Nr 5. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 29 stycznia 1939



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Z Rosji sowieckiej.

Pewien dziennikarz bawiąc w Moskwie, nawiązał rozmowę z szarym obywatelem sowieckim.

— Zerwaliśmy zupełnie z religią informuje go Rosjanin. — U nas w Sowietach nie mówi się na przykład obecnie: „Dzięki Bogu", tylko: „Dzięki Stalinowi!"

— No, dobrze, ale jeśli zdarzy się wypadek, że Stalin umrze, cóż będziecie mówili wówczas?

— Dzięki Bogu!



Komplement.

Dawid Hume, słynny filozof, jechał pewnego razu w towarzystwie swej wiernej przyjaciółki przez morze, kiedy nagle wybuchła straszna burza, która groziła smutnym końcem ich podróży.

— Co się z nami stanie, przyjacielu? — zapytała przerażona przyjaciółka?

— Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pokarm dla ryb — odpowiedział Hume filozoficznie.

Przyjaciółka usiłowała dzielnie kontynuować ten dowcip.

— A kogo naprzód spożyją, pana, czy mnie?

Hume spojrzał rzeczowym wzrokiem na swą pokaźną tuszę:

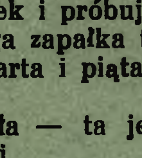
— Żarłoczne rzucą się na mnie — odpowiedział — smakosze natomiast będą wolały panią.



Między wariatami.

Wariat chce zapalić papierosa. Wyciąga z kieszeni pudełko zapałek i próbuje zapalić jedną z nich. Bezskutecznie. Druga zapałka też się nie zapala, podobnie trzecia, czwarta i piąta. Dopiero szósta zapałka zapaliła się!

— Oho! — woła — ta jest dobra, trzeba ją zachować na później.



Zimna krew.

Adwokat Mądralski siedzi w swej kancelarii, gdy nagle wpada jakiś zdyszany jegomość i powiada:

— Panie mecenasie! Mieszkam w tym samym domu i mam z frontu sklep. Właśnie przed chwilą jakiś malec stłukł mi wielką wystawową szybę kamieniem. Niech mi pan mecenas poradzi co czynić?

— Należy zwrócić się do ojca tego malca i ojciec będzie musiał zapłacić za stłuczoną szybę!

Jegomość zaciera ręce:

— To świetnie się składa. Wobec tego pan mecenas będzie łaskaw zapłacić mi dwadzieścia złotych, bo to był właśnie synek pana mecenasa.

Adwokat mądralski, nie tracąc zimnej krwi, odparł:

— Dobrze. W takim razie za poradę zamiast 50 zapłaci mi pan tylko 30 złotych!



Nr 5 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 29 stycznia 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wpływ pracy ręcznej na rozwój młodzieży.

Praca ręczna wpływa na wyrobienie poczucia rzeczywistości przez zbliżenie młodzieży do materii w różnych jej ormach i właściwościach — zapoznaje ze zjawiskami powstającymi przy wywieraniu na nią swej czynnej woli. Przez doświadczenia doznane równocześnie kilkoma zmysłami, sprzyja rozwojowi pojęć i umiejętności, pozwalających wyprzedzać te zjawiska. Już przy wbijaniu gwoździa przy składaniu skrzyneczki chłopiec wyrabia się (pasuje się) na „inżyniera ruchu“.

Poznanie zjawisk w ruchu, umiejętność przewidywania tych zjawisk w procesie pracy i zajęcie wobec nich swego świadomego celowego stanowiska, zdolność wywoływania z niebytu form uwarunkowanych celem, materiałem i narzędziami, form takich, z którymi jak mówi Cyprian Norwid „nie tylko jest nam przyjemnie, lecz które nas ulepszają; form, które są „kształtem miłości“ — oto jeden z celów głównych, jaki przyświeca nauczycielowi zajęć praktycznych w szkole. Takie wartości winna młodzież wynieść ze sobą na zawsze z murów szkolnych.

Gotowe pojęcia ładu estetyki, pojęcia dyscypliny, przyswajanie metodą werbalnego nauczania, nigdy nie zastąpią poczucia ładu i poczucia dyscypliny. Nabywa je młodzież przez nawyk, przez własną samodzielną pracę.

Praca ręczna czy to w szkole czy też w domu, należycie zorganizowana, wpływa łagodząco na zastój rozwoju umysłowego, który w parze przychodzi z obudzeniem się poczucia niepokoju, przygnębienia, niezadowolenia z samego siebie i drugich, a przez to budząco wpływa na rozwój sił psychicznych młodzieży.

Praca ręczna wdraża młodzież do nowoczesnej humanitarnej racjonalizacji pracy, polegającej nie na stuprocentowym wyzysku sił psychiczno fizycznych człowieka, nie na zmechanizowaniu i skoordynowaniu jego ruchów i włączeniu do maszyny jako jej składowej części, lecz racjonalizacji polegającej na najlepszym i całkowitym wyzyskaniu sił maszyny.— Ażeby wykorzystać całkowicie narzędzia, wyczerpać siłę maszyny, młodzież powinna z nimi już w szkole obeznać się w zupełności, opanować każdy ich szczegół, a gdy zachodzi potrzeba także i poprawić. — W procesie takiej pracy nie mogą pozostawać biernymi siły umysłowe. Umysł w pracy takiej musi być wytężony, czuwający, tam gdzie zanika wysiłek umysłowy ustaje praca w ścisłym znaczeniu, zaczyna działać automat maszyna.

Praca ręczna odbywająca się w szkolnych pracowniach nie odpowiednio urządzonych nie może przynieść w zupełności spodziewanych korzyści. Warunkiem odporności na ujemne wpływy pracy szkolnej w ogóle są nie tylko zdrowe płuca, lecz i dobre ich wentylowanie. Oddech płytki przy pracy w pozycji siedzącej, mającej miejsce na lekcjach teoretycznych, wyzyskuje zaledwie 0.1 całej pojemności płuc, źle wentylowane szczyty płuc stają się często siedliskiem gruźlicy, a nieczynność mięśni powoduje ich wiotczenie.

Praca ręczna odbywa się przeważnie w pozycji stojącej. Młodzież dostatecznie wentyluje płuca i zatrudnia mięśnie przy obróbce materiałów dla zrealizowania swoich pomysłów, co wpływa dodatnio na jej zdrowotny rozwój.

Pracując na zajęciach praktycznych według ustalonych zasad i metod, młodzież nabywa zręczności i poczucia rzeczywistości, zrozumienia wartości każdej pracy i poczucia piękna.

Tak więc w domu nie żałujmy chłopcu czy to



kawałka deski, gwoździ, piłki i t. p., niech ćwiczy swe ręce, oko, umysł, niech zajmie się, w chwilach wolnych od nauki, jaką pracą fizyczną, a niech nie ugania, często może, z kolegami i wyprawia przy tym niejednokrotnie karygodne psoty, chociażby to wykonane przez chłopca dzieło nie przedstawiało żadnej widomej wartości materialnej, to jednak osiągnięte przez chłopca korzyści w czasie wykonywania tej pracy są niezawodnie i postępują w miarę nabierania ochoty do pracy czy to jako stolarz, kołodziej i t. d., bo dając młodzieży możność pracować, zapoznawać się z różnymi rodzajami pracy, materiałami wypróbowanymi i narzędziami do ich obróbki, a proces pracy powierzając kontroli jej własnych zmysłów, przyczyniamy się tym sposobem do prawdziwego rozwoju organów zmysłowych zgodnie z poglądem, według którego funkcja stwarza organ. *J. G.*

Taki młody pracownik przedstawiony jest powyżej

Wyrwiem chwasty.

Rosną wszędy
Różne błędy
I herezje — w naszej niwie,
A potrzeba
Nam jest — chleba,
Bo z nas każdy — nim się żywi...

W każdym dziele
Niszczyciele
Przykładają swoje ręce
I misternie
Siejąc ciernie,
By zbierano zboże w męce..

Choć wyrosną
Każdą wiosną
Chwasty takie, jak i zawsze,
Wyrwiem hardo
Je z pogardą,
Choć od zboża są jaskrawsze...

A. Anik-Nikończuk.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Noc nadeszła i w kamienicy na dole wygadały się kumoszki, na górce już tylko u pana Kaliksta i na pierwszym piętrze w pokoiku panny Julii się świeciło. Tu nikt, oprócz Agatki, która siedząc, usnęła, nie myślał się spać położyć. Czekano, aliści Brenner wróci. Panna Julia dostała gorączki. Ile razy znużona ciągłym płaczem, zamknęła powieki, zrywała się z krzykiem, łamała ręce i powtarzała ciągle: — A! ja nieszczęśliwa! Małuskiej już najrozmaitsze myśli przychodziły, chciała dopytać u siostrzenicy coś, wywołać zwierzenie, Julia, trzęsła głową nie odpowiedziała nic — prócz, że była najnieszczęśliwszą.

Godziny upływały powoli. — Północ druga, trzecia, czwarta — naostatek i na dzień się zabierało a Brenner nie powracał.

Około piątej zaturkotała doróżka i zatrzymała się u bramy. Małuska wybiegła na dół schodów. Obaczywszy ją Brenner się uląkł.

— Nieszczęście! mój radco! nieszczęście! a my tu w domu same baby... nie wiedzieć co radzić Julka nagle zasłabła.. po wyjściu waszym weszła do gabinetu po lampę... i nie wiem, co się stało. Znaleźliśmy ją omdlałą, leżącą na ziemi.

Brenner, który jedyne dziecko nad życie kochał, nie odpowiadając ani słowa, rzncił się na górę, wprost do łóżka chorej. Tu, widok jego zamiast uspokojenie przynieść, wywołał kryzys gwałtowny. — Ujrzawszy go Julia, zakryła sobie oczy i zemdlała znowu.

Brenner stał nad nią jak trup On także zdawał się tracić przytomność. Małuska go targała za ręce, nie rozumiał, co do niego mówiła Pobiegł do gabinetu, a dzień już dozwalał tam rozeznać wszystko — zatrzasnął drzwi za sobą. Kucharka słyszała, jak z pasją biurko zamykał i biegał po izdebce. Wkrótce potem wrócił do córki. Posłano po Borzęckiego. Stan Julii się pogorszył.

Bieganie po domu, ruch, niepokój, wołanie ujść nie mogły uwagi mieszkającego na górce. Nad ranem po bieliznę na strych biegła kucharka, gdy Kalikst drzwi otworzył, pytając się, czy się co u nich nie stało?

— A! to pan nic nie wie! — poczęła żywo jejmość — ta to istorie, proszę pana... trajedie, proszę pana... sądny dzień. Panna nam jak omdlała, padłszy, tak do przytomności nie można jej przyprowadzić, Co nie robili, doktor był. A płacze i rzuca się... aż patrzeć okropno. Wszyscy stoją jak pozabijani. Pan płacze, ciotka, my wszyscy... Czy konwulsje, czy jakie chorobsko nagle... ale płacze i krzyczy ciągle i to bez daj — racji, bo nic się nie stało... ojca nie było. Tak, chwyciło coś... i...

Kalikst nie śmiał już pytać więcej, tylko o imię doktora...

— A to nasz ordynariusz — odpowiedziała kucharka — z Nowego Swiata... Borzęcki, co chodzi do Dzieciątka Jezus...

Kalikst znał Borzęckiego i podziękowawszy kucharce, zamknął drzwi, zaraz chcąc się ubrać, aby iść się go spytać o Julię...

Doktor tymczasem wezwany przyszedł, ale oprócz tych samych symptomów co poprzednio, spotęgowanych tylko — nic nie znalazł nowego. Nakazał te same środki, a nade wszystko spoczynek... Radca wyprowadził go niespokojny do gabinetu.

— Niech mi pan będzie łaskaw powiedzieć otwarcie — naprzód, czy grozi niebezpieczeństwo, potem... co mogło być przyczyną?...

Borzęcki ruszył ramionami...

— Niebezpieczeństwa dotąd nie widzę, ale tak silna jakaś kryzys — nie dobra dla przyszłości. Co do przyczyn, jabym się od pana chciał o nich dowiedzieć. Coraz mocniej przekonany jestem, że przesilenie to, atak... wywołało wrażenie moralne, uczucie jakieś... wypadek — to nie jest choroba ze krwi, humorów, z nienormalnych funkcji organizmu, ale cios z zewnątrz, cios na nerwy...

Spojrzał na Brennera, którego twarz posiwiała i pożółkłą — przybrała barwę niemal trupią... Stary radca drżał...

— Nic nie wiem — wybąknął sucho.

Uprosiwszy o nowe odwiedziny po kilku godzinach — Brenner odprowadził doktora do sieni. Tu czekał nań Kalikst u góry na schodach.

— Tst!

Borzęcki podniósł głowę.

— Na minutkę proszę cię do mnie, bądź łaskaw.

Doktor, poznawszy starego przyjaciela od młodości (nie wiedział, że tu mieszkał), przyjemnie zdziwiony, poszedł chętnie do niego...

— Dawno tu mieszkasz? — spytał.

— Rok przeszło...

— Pewnieś ciekawy, co się dzieje na pierwszym piętrze i co ja tu robię... A może cię śliczna panna obchodzi? Ja sam, przyznam się, obojętnie na nią patrzyć nie mogę...

Smiejąc się, z obojętnością medyka Borzęcki rzucił się na kanapkę wyduszoną i wąską.

— Bardzo ładna panna! śliczna, miła i — nie głupia! — dodał doktor... — ale tatunio!

— Cóż się stało? — spytał Kalikst.

— Albo ja wiem! padła zemdlona w gabinecie ojca... stłukła sobie głowę... ale stłuczenie jest niczym, symptomów wstrząśnięcia mózgu nie ma... Coś w tym wszystkim jest tajemniczego... wrażenie jakieś, zmartwienie, rozpacz, nie wiem... Płacze i jest jak obłąkaną... Nic nie rozumiem... Kto wie. Histeria może, ale na to nie wygląda. Zdrowa, świeża, a taka rozumna i zimna!!

— Znasz ojca? co to za człowiek? — dodał Borzęcki. — Jakiś radca, cóż i komu radzi?? w komisariacie...

Kalikst miał na ustach już wyraz, ale go powstrzymał...

— Nie wiem o nim nic, nie znam go — odparł po namyśle. — Sumienie mi każe ci powiedzieć, że — słusznie czy nie, ludzie się go wystrzegają.

Skrzywił się Borzęcki i usta zakąsił.

— Ja się o tym dopiero wczoraj dowiedziałem — kończył Kalikst — bo w domu uchodzi za kupca... za spekulanta..

— Jedno nie przeszkadza drugiemu — odezwał się Borzęcki. — Daj mi fajkę, jeśli masz i — idę, bo mam innych chorych.

— Czy panny stan niebezpieczny? — zapytał Kalikst.

— Albo ja wiem! — westchnął doktor. — Z nerwami, jak z wariatami, nigdy wiedzieć nie można, co nas spotka... może być — nie — i może się stać co najokropniejszego. Jeszcześmy do tego nie doszli, aby ich drogi móc naprzód wyznaczać. Wedle wszelkiego podobieństwa, jeśli przyczyna ustąpi, młodość zwycięży, zdrowie wróci. Ale młodość też ma to do siebie, że silniej przyjmuje wrażenia. Wszak się w pan-

nie nie kochasz przecie? — śmiejąc się, spytał Borzęcki.

— Nie — odparł Kalikst — chociaż przyznam ci się, że jest — niebezpieczną.

Borzęcki wstał, ziewając. Z kościoła św. Krzyża dolatywały głosy dzwonów, miasto się ruszało, wozy turkotały, ulice na nowo żyć poczynały. Nowym Swiatem już gdzieś komenderowana szła w milczeniu konnica, z innej strony maszerowała piechota, bęben się gdzieś odzywał z daleka.

Brenner siedział u łóżka córki, Małuska poszła się modlić — sługi byli na dole.

Nagle Julia poruszyła się, podniosła, obejrzała dookoła, i ojca widząc przed sobą — oczy w niego wlepiła. Lecz nie był to ów wyraz jej dawny, z jakim patrzała na rodzica — zdawała się nań spoglądać z trwogą, z podziwieniem, z wyrzutem... Brenner mimowolnie zmięszany spuścił oczy. Wzrok ten przeszył go boleśnie. Pochylił się ku córce, która się cofnęła nieco od niego. Jeszcze raz potoczyła wzrokiem po pokoju i cicho odezwała się głosem drżącym:

— Ojcze mój — nieszczęśliwy... ja wiem — ja wszystko wiem.

Tu zamilkła, bo płacz przerwał jej mowę i głos przytłumił.

— Dziecku się nie godzi sądzić rodzica ani mu czynić wymówek, lecz ojcze mój! ojcze dla czegoś mnie tak wychował, że się wzdrygać muszę na to, co czynisz? A! trzeba było dać mnie tam, gdzieby mi wszelkie uczucie odjęto... i wstyd i —

— Nie dokonczyła, głowa jej padła na kolana. zatuliła oczy rękami, płakała, zanosząc się,

Twarz Brennera w czasie, gdy słuchał jej, mieniła się tak chyba, jak człowieka, którego wiodą na ścięcie, który chce okazać męstwo, a pada z trwogi i bólu... dźwiga się i sobą nie władnie, miota bezsilny i litość obudza tylko. Na przemiany blady, siny, żółty, czerwony, drżał cały... pot mu na czoło występował. Kilka razy ku córce się chylił i odstępował. Głosu mu brakło, w ustach spiekłych zaschło.

— Julio, rzekł — Julio — uspokój się, proszę cię. Nie godzi ci się mnie sądzić — samaś rzekła, nie sądź mnie — nie zabijaj — miej litość nad sobą i nade mną.

Nie mógł mówić więcej.

Julia podniosła twarz zapłakaną, ale jakby siłą woli uspokojoną.

— Mój ojcze — odezwała się — ja — ja tu pozostać nie mogę, ten każdy chleba kawałek by mnie zadławił — ja muszę iść stąd. Do klasztoru, na służbę, w świat, nie wiem — choćby na zgubę, ale ja tu pozostać nie mogę.

Brenner ręce załamał.

— Dziecko moje — krzyknął — chcesz mnie zabić chyba. Ja dla ciebie pracowałem, ja się zaprzedałem dla ciebie, ja sobie w łeb strzelę, nie przeżyję tego.

To mówiąc, na łóżko jej głowę położył i sam płakać począł. Usłyszawszy go szlochającego Julia, chwyciła za głowę i zaczęła całować, jakby się już z nim żegnała. Milczeli oboje. Brenner się podniósł z dziką energią.

— Słuchaj — zawołał — daję ci słowo, jak kocham ciebie, na wszystko, co u człowieka święte,.. jeślim jakie złe uczynił — stokroć je naprawię i odsłużę. Zginę — ale się oczyszczę. Nie opuszczaj mnie, nie gub. Nie zabijaj.

Cichym szeptem, zbliżywszy się do Julii, zakończył z nią rozmowę Brenner. Córka się uspokoiła, płakała jeszcze, lecz leżała na poduszkach, nie okazując znaków zburzenia. Brenner powtarzał nad nią — Zginę, ale się oczyszczę.

Coś sobie przypomniawszy w tej chwili, pobiegł do gabinetu — przyniósł papiery, zaczął je pokazywać Julii, szeptać znowu. Zdawało się, jakby chciał dowieść, iż spełnił swe obowiązki w taki sposób, iż raczej ocalał niż szkodził.

Czy panna Julia uwierzyła mu, czy się w istocie przekonała, iż nie tak był winnym, jak sądziła — to pewna, iż znowu cichym szeptem długim zakończyli rozmowę i Brenner, pożegnawszy ją, sam spiesznie wyszedł z domu.

Julia dopiero teraz po wyjaśnieniu jego usnęła, a ciocia Małuska na palcach wszedłszy, znalazła ją już głębokim snem ujętą.

Nakazano w całym domu milczenie.. Brenner tymczasem biegł uliczkami bocznymi z papierami za surdutem do pałacu Kossowskich, w którym mieszkał jenerał Lewicki. Pomimo uspokojenia córki i przebytej ciężkiej z nią chwili, stary zaledwie iść mógł, tak jeszcze czuł się poruszonym, osłabłym. Nie mógł się znać uwolnić od obowiązku. Tyłem dostał się — zataczając jakby pijany, do prywatnej kancelarji jenerała...

Tu w tej chwili nikogo nie było oprócz owego sławnego pijaka Charłampowicza, który zwykle raporta do w. księcia przepisywał. Ponieważ już od dni kilku Charłampowicz ciągle był pijany tak, że przepisywać nie mógł, tego dnia grubym sznurem przywiązany był za obie nogi do stolika. Sznur zaś tak misternie na jakieś węzły był splątany, że choćby go mógł rozwiązać, nie potrafiłby potem spętlić podobnie. — Charłampowicz blady, przepity, cuchnący wódką, ze czkawką, siedział nad papierem i ze złością ale z wprawą raczej doskonałego rysownika niż kaligrafa z leżącego przed sobą brulionu raport kopiował.

Podniósł głowę zobaczywszy Brennera i nic nie mówiąc, pokazał mu język tylko, spuścił oczy — pisał dalej.

Obok był pokój jenerała, który się właśnie do Belwederu wybierał. Nawet dla dowódzców i faworytów w. księcia, wyprawa do Belwederu była sprawą wielkiej wagi. Nawet jeuerałowi nie przebaczył w. książę niezapiętego guzika, przyszytego na odwrót, najmniejszej nieregularności w ubiorze, najnieznaczniejszej emancypacji przeciw formie. Każdy jadąc do Belwederu, choćby był Lewickim, Zandrem, Krutą. Aksamitowskim a nawet Blumerem, dobrze się musiał naokoło opatrzyć sam, nim się odważył stawić w przedpokoju księcia.

Gdy Brenner zapukał, jenerał się kończył ubierać; na kanapce, mający mu towarzyszyć siedział właśnie Blumer, ów najposłuszniejszy z posługaczów, którego dla jego sprawności i trafności zwano „Kuchenrejterem w. ks.“ — Jak pistolety Kuchenrejtera, słynące z celności, tak Blumer z niemiłosiernego spełniania rozkazów był znanym.

— A! to ty! — odezwał się po rusku Lewicki — a cóż?

Brenner jąkać się zaczął. Stał u progu.

— Jaśnie Wielmożny jenerale — począł głosem drżącym — ja mam w domu nieszczęście, córka mi zachorowała śmiertelnie — proszę choć o dzień uwolnienia.

— Co? co? — krzyknął Lewicki. — Co ty, zbiesił się, czy co? To nie może być! Łżesz. Wczoraj

widziałem twoją córkę, krasawicę, zdrową — co jej może być?

— Dostała w nocy konwulsji — zawołał Brenner.

Lewicki wzburzony ramionami ruszył.

— To jej doktora poślij! — zawołał — dziewka zdrowa, piękna. Jejby młodego kirysiera tam wykomenderować, zarazby wyzdrowiała.

Słysząc te cyniczne drwiny, z których Blumer się śmiać zaczął, Brennerowi twarz pożółkła.

— Jej Bohu! — dodał Lewicki — wczoraj pierwszy raz ją widziałem, ale panienka — cudo! Skądże się jej wzięło chorować?

Milczał Brenner, Blumer mu się przypatrywał ciekawie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Światło neonowe.

W miastach wieczorem oglądamy wystawy i reklamy. Ulice zalane morzem światła, wydają się wtedy tysiąckroć piękniejsze, aniżeli za dnia.

Na wysokim dachu wisi reklama jakiejś firmy. Na ciemnym tle nieba ukazuje się najpierw piękny kielich, a potem flaszka wina. Butelka przechyla się powoli, coraz bardziej zbliżając się do kielicha i kielich napełnia się winem. Wino ma taki kolor, jak prawdziwe. A kiedy kielich jest już pełny, ukazują się nad nim i nad butelką błyszczące litery, które razem tworzą nazwę firmy.

Przechodząc nazajutrz obok tych reklam, widzimy zwykłe szklane rureczki, wszystkie bezbarwne, szarawo-białe. Rureczki szklane, z których zrobione są reklamy, nazywają się neonowymi rurkami. W jaki sposób rurki płoną różnymi kolorami, chociaż w dzień wszystkie są jednakowe? I dlaczego zapalają się nocą, jak elektryczne lampki, choć nie są wcale do lampek podobne?

Dzięki wytrwałości uczonych możliwe są takie cuda techniki i wiedzy.



W czasie pobytu w Rzymie angielski premier Chamberlain i minister spraw zagr. odwiedzili papieża Na zdjęciu obaj dygnitarze w otoczeniu kardynałów.

Weźmy na przykład elektryczność. Tyle w tej dziedzinie zrobiono, a jednak uczeni nie przestają się zajmować elektrycznością. — Wciąż robią nowe doświadczenia.

Do takich właśnie uczonych należał Plikier.

Siedzi sobie Plikier w swojej pracowni, kłęby dymu z fajki wypełniają pokój niebieskawą mgłą. — Cicho wokoło. Uczony rozmyśla.

Wiadomo już jak się zachowuje elektryczność, gdy przepływa przez cienki albo gruby drut. Wiadomo, przez jakie materiały płynie łatwiej, lepiej i co się dzieje z materiałem, przez który przepływa prąd. Nauczono się już wywoływać sztucznie iskrę elektryczną i wiele, wiele innych rzeczy, mających związek z elektrycznością.

Ale jak się zachowa prąd elektryczny, jeżeli go przepuścimy przez gaz? — Powstaje nagle myśl w głowie uczonego. Tego jeszcze nikt nigdy nie zbadał. Plikier powstaje nagle z miejsca i chodząc szybkim krokiem tam i z powrotem po pracowni, postanawia: zrobimy próbę! Nie zwlekając zabiera się do roboty.

Do podłużnej rurki szklanej wtapia z obu jej końców dwa kawałki metalu, zaopatrzone w druciki. W rurce znajduje się powietrze pod normalnym ciśnieniem. Przez wystające z obu końców rurki druciki Plikier przepuszcza prąd o wysokim napięciu i czeka cierpliwie, co teraz będzie? Czy prąd popłynie przez rurkę, chociaż obwód elektryczny nie jest zamknięty? (Oba druciki tkwią w rurce z obu jej stron, a we wnętrzu nie są połączone).

Plikier obserwuje. Twarz jego chmurzy się coraz bardziej: ani śladu prądu. Uczony ma oczy wciąż utkwione w rurkę, myśl jego nie przestaje pracować. I nagle wpada na nowy pomysł: a gdyby tak wypompować powietrze z rurki? Ciśnienie zmniejszyłoby się, może wtedy popłynie prąd?

I tak też zrobił. Specjalnym przyrządem wypompowuje się powietrze z rurki i oto w pewnej chwili, gdy ciśnienie w rurce jest już dostatecznie małe, w rurce ukazuje się wąskie pasemko światła, płynące z jednego końca rurki, w którym tkwi kawałek metalu, w drugi, w którym również tkwi kawałek metalu.

Prąd elektryczny płynie! Nie może uczony powstrzymać się od głośnego okrzyku.

Teraz jest na dobrej drodze. Trzeba tylko cierpliwie próbować dalej.

Spokojnie wypompowuje jeszcze bardziej powietrze, a gdy ciśnienie w rurce jest już zupełnie małe, cała rurka napełnia się światłem. Cel osiągnięty. Nowe odkrycie dokonane.

Twarz uczonego jaśnieje teraz radością. Zmęczony pełną napięcia pracą opada na krzesło, ale po chwili podrywa się znów ze swego miejsca i zabiera się do rurki szklanej. Powtarza całe doświadczenie, zaczyna wszystko od początku i znów rurka wypełnia się światłem.

— Świetnie, doskonale! — mruczy sam do siebie uczony — i zasiada do biurka.

Do późnej nocy uczony pisał. Tego dnia poszedł spać dopiero o świcie, razem z pierwszymi gwiazdami, które zgasły.

A po nim przyszli inni uczeni, którzy pracowali

nadal nad wynalazkiem jego i osiągnęli nowe rezultaty. Przekonani są bowiem że jeżeli się wypełni rurkę szlachetnymi gazami, otrzymuje się w rurce światła różnego koloru, zależnie od tego, jakiego gazu się użyje.

— Co to takiego „szlachetne gazy“? — zapytacie zdziwieni. — Czy między gazami są zwykłe, „gruboskórne“ i „szlachetne“?

Musicie wiedzieć, że stosunkowo bardzo późno człowiek dowiedział się o gazach znajdujących się w naszym powietrzu. Do niedawna jeszcze sądzono, że powietrze zawiera tylko tlen i azot z małą domieszką dwutlenku węgla i wodoru. Dopiero w niedawnych czasach udało się pewnemu chemikowi — Anglikowi — odkryć po długotrwałych doświadczeniach, że w powietrzu znajdują się liczne inne gazy. Nie zauważono ich dotychczas, bo występują w bardzo małej ilości i dlatego też nazwano je gazami „szlachetnymi“.

Między tymi nowo odkrytymi gazami znajduje się „neon“. Stąd nazwa rurek: jeżeli wypełnimy rurkę neonem i po tym przepuścimy przez nią prąd elektryczny, rurka zapłonie czerwonym światłem. — Jeżeli wypełni się rurka innym jakimś gazem — rurka przybierze inny kolor.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Wszyćko na tym Bozym świecie kółeckiem sie tocy. Przeleciały migiem godnie święta, jak kieby kto batem trzasnął, ze sie cłek jesce dobrze nawet nie obejźrał, a tu juz po świętach, ze ich ani widno i po cały paradzie.

Ani se cłek bez te święta porzomnie nie podjadł, bo gospodyni straśnie schytrzeli; to tez ledwo bez łoba święta dali po trosecce kołoca i strucli, a doreśty wszyćko pochowali w somsieku, w komorze i zamkli jaze na dwie kłodki, to znacy przed Maćkiem i przede mną.

Juścić! łoskomina mie brała, bo ciągiem jaz pachło łod tego somsieka, ale jucha gospodyni uparli sie i ani na kwilke klucy łod siebie nie popuścili. Sami ino bez całuśki tydzień co troche se do komory dochodzili i wsuwali a wsuwali; casem ino niby po kryjomu przed Maćkiem łoskucine bukty wetkli mi do łapy.

— Ło, cekojcie! — myśle se — zeby wam spleśniały te kołoce za to i brzusysko śnich was łozbolało, pomstowałam, bo mi jaz wątrobą tarmosiło z okrutecnego łankoru.

Pewnikiem bali sie, zebym se nie posła łod nich na śtyry wiatry, bo w samiuśkie Trzy Króle juz po południu kiwneli na mnie i sepli mi do łucha, ze bym se zabrała z somsiecka reśte strucle, bo na drugi dzień gospodarz kcą tam wsypać wymłócony łowies' Uciesona poleciałam zarasicek do somsieka i patrzę, a tu na dnie ino łokrusyny z placków i sam łobrębek ze strucle.

— He, tacyście morowi? — pedziałam se ino i cierpliwie cekałam jaz gospodyni z gospodarzem wyjdą z chałpy, bo sie wyblerali właśnie na krzciny do Macajów.

Juz ja se sprawię uctę — mrukłam do siebie i ledwo drzwi sie zamkły za gospodarzami, krzykłam na Maćka, coby mi przyniósł patyków ze sopy i łozpalił w piecu.

Wybałusył choroba na mnie gały i pada:

— Kręćka postałaś do sła potworo? — łozwarł na mnie jadacke — przecie wiecerzę wcas jesce warzyć.

— Ino cicho być i nie pyskuj, a zrób co ci kazałam — wrzasłam i pochybałam do kómory, upaliłam kozikiem kawał spyrki, zaś do zapaski zabrałam całuśkie pół kopy jojecek, bo prawie przed Nowym Rockiem kurecki sie łozniesły. No, i nasmarzyłam rynecke jajeśnice. Maciek to ino sie łoblizywał a spozirał co ja robię i nocholem pociągał, tak mu jajeśnica ze spyrką pachniała.

Juścić! ze to przecie nie jestem łapcywa na zarcie, tak tez ućciwie łodmierzyłam połowę na misecke i dałam ufermie, coby pypcia nie dostał. — Z wielgaśny uciechy to az kciał mie uściskać, ale sie mu wyrwałam i padam:

— Zezryj se lepi pokrako co ci dałam, ale jak ino choć słówko piśnies gospodyni o tem, tak ci wszyćkie kudły ze łba łobedrę.

— Ani nie zipnę, Kasiu! — sumitował sie — ino co tez bedzie jak gospodyni ujźrą, ze jojecków nima?

— Pewno, zeby zrobili łokrutecny harmider, jakbym była taką niedorajdą jak ty — padam mu —. Pozbirałam wszyćkie skorupki i tak smyśnie złozyłam, zeby i sam nas Mosiek nie poznał, ze są natłucone i puste w środku. Potem ułozyłam je pieknie w kosyku, jak były przodzi, bo gospodyni składali je na wesele dla swoi kumoski.

— Toś morowa dzieucha! — padał i ciesył sie uferma. — Hej! zebyś mie ty kciała za chłopa, to byśmy juz jutro raniuśko mogli iść do jegomości na pocirze.

Dałam mu pstyka w nos za te łoświadcyny i posłam łobmyć rynecki z jajeśnice, zeby ani znaku nie ostało z ty nasy ucty. Jakby zaś gospodyni łobocyli, ze jojecka łozbite i same ino puste skorupy, to powiem, ze je pewnikiem łasica wypiła.

I tak sie nie źle zacon dla mnie ten Nowy Rocek, bo grajcary z wysługi mam i chapetyk do jedzenia i chłopocyska zaskakują kole mnie, niewyłącając i tego ufermy nasego, Maćka, ze sie temu wszyćkiemu gadziajstwu trudno łopędzić. Łasą sie ino choroby kole mnie, jak koty kole spyrki. Cóz kiedy mięsopust nie długo sie skońcy, to i wesela robić ni mozna.

Wydać sie za chłopa, to jest wielga rzec. Trza se przecie przodzi wybrać chłopa, wypróbować cy co warta. Kuzdy, jak co kupuje, cy zagrodę, co konia, cy krowę, cy woła, musi se dać pozor, zeby późni nie załował, a tem bardziej jak sie bierze chłopa! Przecie to rzec najważniejsa, bo juz na całe zycie. Dlatego tez jesce troche pockam z wybiraniem chłopa, a bez ten cas to jesce więcy naślatuje ku mnie i pewnikiem wybiere se porzomnego chłopa, a nie bądź jakiego żgaca i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Ahaggar.

Ahaggar czyli Hoggar, jest to kraina górzysta w środkowej Saharze, położona pomiędzy krańcami Tuat Fezzan i Air. Zamieszkujące płaskowyż Ahaggar



Zdolny Arab, rzeźbiący na skrzynkach piękne ornamentacje.

szczepy Tuaregów należą niewątpliwie do najciekawszych ludów Afryki. Kraj to jeszcze mało zbadany, to też tym większe zainteresowanie budzą relacje podróżnika wiedeńskiego Dra. L. Zörera, który spędził wśród szczepów tych okrągłe półtora roku i dzięki znajomości ich języka i obyczajów zdołał poważnie rozszerzyć wiadomości nasze o tym kraju. — Jeszcze 10—15 lat wstecz podobna wyprawa byłaby połączona z bardzo poważnym niebezpieczeństwem życia. Wówczas bowiem szczepy Tuaregów trudniły się głównie rabunkiem i wyprawami wojennymi. — Ograbiali oni karawany, pobierali okupy i wydzierali sobie we wzajemnych napadach zdobyty łup. — Rzemiosło wojenne było dla nich takim samym sportem. jak w Furopie gra w piłkę nożną. W ostatnich latach Francuzi i tych niesfornych synów pustyni przywołali do porządku i zmusili ich do porzucenia dotychczasowego trybu życia i przedstawienie swej gospodarki na hodowlę bydła, handel i transport towarów przez pustynię.

Bardzo osobliwe są obyczaje i tysiącletnie tradycje Tauregów. Stanowią oni piękną i silną rasę pochodzenia berberyjskiego. Kobiety urodą i wdziękiem przewyższają Arabki.

Podczas gdy kobiety i dziewczęta paradują dumnie ze swymi niezasłoniętymi twarzami, mężczyzni zasłaniają sobie twarze, uchodzi bowiem za nieprzystojne pokazywać się w towarzystwie kobiet z „nagą“ twarzą. Tylko podczas jedzenia i picia podnosi się nieco zasłonę. Także podróżnik wiedeński na „wszystkich przyjęciach“ ubrany był w strój krajowy i miał twarz zasłoniętą. Oczy mężczyźni upiększają, podmalowując powieki czarną farbą, dzięki czemu oko wydaje się większe i bardziej święcące. — Kobiety Tauregów bardzo zważają na to, żeby mężczyźni prezentowali się jak najlepiej.

Dr Zöhrer atoli nie wszystek swój czas spędzał na przyjęciach i w namiotach. Przemierzył płaskowyż na swym wielbłądzie w towarzystwie 18 letniego Taurega wzdłuż i wszerz, odbywając w ten sposób do 3 tysięcy kilometrów drogi. I to częściowo w kraju, który od trzech lat nie znał kropli deszczu, w upale, dochodzącym nieraz do 68 stopni Celsiusa. Trzy i pół miesiąca trwały te podróże wśród bezbrzeżnej, skalistej pustyni. Nieraz minęło 10 do 11 dni, zanim podróżnicy dotarli do następnej oazy ze świeżą wodą.

Bardzo często spotyka się w kraju Ahaggar na opowieści, przypominające sławną bajkę o Atlantydzie Jedna z tych legend głosi, że przed wielu tysiącami lat przybyła do kraju nieznana królowa Tin-



Oaza wraz z mieszkaniem krajowców, które znajduje się pod rozpiętym namiotem.

Hinau i założyła tam państwo. Jeszcze dziś siedem szczepów czci ją jako swoją macierz. Przed szeregiem lat legenda ta, dzięki wykopaliskom pewnego uczonego doznała niespodziewanego potwierdzenia. Mianowicie odkrył on na pewnym wzgórzu pustyni szczątki starego zamczyska, w którego głównej komorze znaleziono szkielet kobiecy ze złotymi i srebrnymi bransoletami na rękach i nogach. Kobieta ta, która była niewątpliwie pochodzenia znakomitego, pochowana została tam, według zdania uczonych, prawdopodobnie w trzecim stuleciu naszej ery. Możliwym jest, że jest ona identyczna z ową legendarną królową Tin-Hinan. Tajemnicze napisy, odkryte na zapadłych pomnikach Tuaregów, do tej pory nie są odczytane.

Tuaregami rządzi król, ustanowiony już przez Francuzów. Jako osobistość jest on daleko mniej imponujący, były król Sidiag-Szadab, który obecnie znajduje się w jego otoczeniu. Przed laty był Sidiag-Szadab wspaniałym wojownikiem o marsowym wyglądzie, szerzącym postrach wśród Tuaregów. Król posiada olbrzymie stada bydła, mieszka wszakże jak wszyscy jego poddani, w namiocie. Jedynie kosztowna uprząż wielbłądów zdradza jego stanowisko i majątek.

Podczas wizyty podróżnika osobliwe zainteresowanie króla wzbudził jego zegarek bransoletowy. Po słuszności gość powinien królowi sprezentować to cacko. Ale że podróżnik nie mógł się obyć bez zegarka, zapewnił on króla, że zegarek jest nie w porządku. Jego królewska mość następnie raczyła zegarek przyłożyć do ucha, ale przez nakrycie głowy nie zdołała ona na szczęście usłyszeć tykanie zegarka. Z pogardliwym gestem tedy król zwrócił podróżnikowi tę, według jego mniemania, „bezużyteczną tandetę“.

A przecież zegarek przydałby mu się bardzo, by mógł na nim odczytywać, jak długo ostoi się jeszcze jego władza królewska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dary społeczeństwa
dla wojska.

W dniu 15 stycznia b. r. Stowarzyszenie Mistrzów Piekarskich Chrześcijan miasta Warszawy i województwa warszawskiego przekazało jednemu z oddziałów wojsk radiowych stolicy 2 radiostacje samochodowe.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment poświęcenia owych kosztownych radiostacyj samochodowych tak potrzebnych naszej armii.

Prócz tego odbyło się poświęcenie innego sprzętu wojskowego. — Oto odbyło się też poświęcenie i wręczenie karabinu maszynowego ufundowanego z drobnych dobrowolnych składek przez dorożkarzy warszawskich.

Ofiary te są bardzo pięknym dowodem niegasnącego w Narodzie polskim patriotyzmu, który od wieków jak gwiazda przewodnia zawsze błyszczał nam świetnym przykładem.



Najprostszy środek obrony
przeciwlotniczej.

Wkrótce po wypadkach wrześniowych ubiegłego roku ukazały się prasie informacje, że w Londynie, Pradze i innych miastach, opanowanych gorączką „przedwojenną“, we wszystkich parkach i na skwerach wykopano głębokie rowy, mające służyć jako schronienie ludności podczas spodziewanych napadów lotniczych.

Rowy te — zdaniem fachowców — stanowią najprostszy a bardzo skuteczny środek obrony przeciwlotniczej. W znacznym stopniu chronią one przed działaniem bomb burzących oraz odłamkowych. Zaopatrzenie zaś większych skupień ludzkich w ten środek obrony przeciwlotniczej wymaga stosunkowa niewielkiego kosztu i czasu.

Przy budowie domów mieszkalnych i przemysłowych uwzględnia się obecnie wymogi obrony przeciwlotniczej, budując schrony podziemne. Te urządzenia jednak ze względu na niewystarczającą ich ilość nie rozwiązują sprawy. Doświadczenia Hiszpanii, Chin i Abisynii dowiodły, że te właśnie najpospolitsze rowy okazały się bardzo przydatne, ratując życie wielu tysięcy ludzi. Dlatego też trzeba je szeroko popularyzować, jako bardzo dobry uzupełniający środek obrony przeciwlotniczej. Szczególnie duże usługi oddają one w pobliżu zakładów przemysłowych, zatrudniających znaczne ilości robotników.

Konstrukcja tych rowów jest zupełnie prosta. Wykopuje się je bezpośrednio w gruncie, tworząc ściany boczne o lekkiej pochyłości. Głębokość rowu wynosi około 2-ch metrów, szerokość około 1,2 metra u góry, a 0,8 metra u dołu. Najważniejszą rzeczą przy urządzaniu rowów jest umocnienie ścian bocznych celem zapobiegnięcia osypywaniu się gruntu. Można do tego użyć desek, żerdzi, gałęzi i t. p., którymi należy szczelnie obłożyć ściany rowu i mocno docisnąć do gruntu grubymi drągami, umieszczonymi dokładnie naprzeciwko siebie w płaszczyźnie pionowej. Dolne końce tych drągów należy, zaostrzyw-

szy, wbić mocno w dno rowu, górne zaś, leżące na wysokości górnej krawędzi rowu, rozeprzeć poprzecznymi belkami. Dla ułatwienia wchodzenia i wychodzenia z rowu można wykopać w gruncie stopnie, albo używać do tego celu drabinki. Celem zmniejszenia skutków działania bomb lotniczych, rowy te należy budować w formie linii łamanej, o długości odcinków prostych najwyżej 8 metrów.

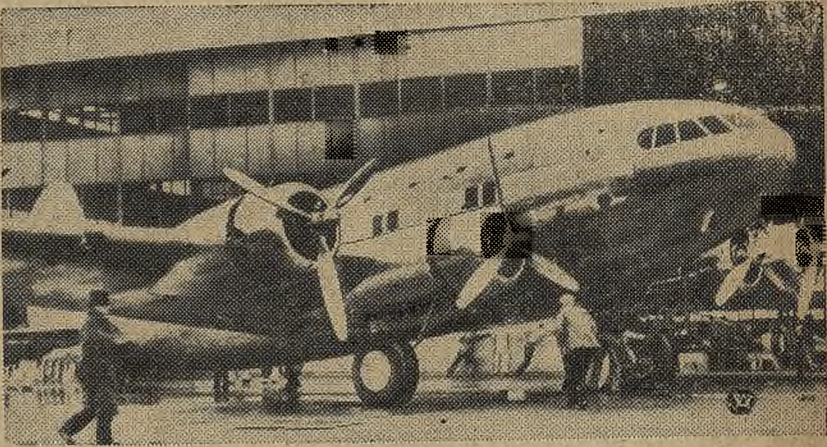
Jest rzeczą jasną, że przy wyborze miejsca na takie rowy trzeba w miarę możności wykorzystać wszelkie zasłony, które zakryją je przed okiem lotnika. W braku zasłon naturalnych na terenie płaskim i odkrytym należy rowy zamaskować sztucznie gałęziami, a gdy i to jest niemożliwe — trzeba je rozmieszczać niesymetrycznie i zdala jeden od drugiego, aby lotnik w wypadku wykrycia jednego rowu nie zbombardował całego ich systemu w danej okolicy.

Rowy te są najtańszym, najłatwiejszym do wykonania i — jak się okazało — bardzo skutecznym środkiem obrony przeciwlotniczej. Zasługują więc w pełni na uwagę i przestudiowanie przez każdego, na kogo paść może obowiązek zorganizowauia takiej obrony.

Stratosferyczny samolot
pasażerski.

W Stanach Zjednoczonych niedługo rozpoczną się próby oblatywania nowego typu samolotu. Będzie to samolot do szybowania na wysokości 6.500 metrów i mogący rozwijać szybkość do 400 kilometrów na godzinę.

Specjalna przystosowana kabina dla lotów w stratosferze będzie mogła pomieścić 33 pasażerów. Ten nowy kolos powietrzny, którego widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu - zaopatrzony iest w 4 silne motory.



MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Przedruk wzbroniony.

— Bie, skoda się nawet paprać. Misa wom mało kto kupi, boć to przecie różyca, zoraźliwo choroba. Dowi sie wójt, to koze wom wszyćko zakopać — mówił młynarz, idąc z Wojtkiem, by zobaczyć świnię. Ale Piskorz obstawał przy swojem, by zabić świnię, a mięso rozsprzedać.

— Godocie głupio o zarazie, jak te w gminie mądrale. Pamiętocie jak łojskiego lata, Walkowy zmarniło sie dwoje prosiąt? bestje nie dali babie misa osprzedać. Głupio usłuchała i kozała zakopać, bo sie boła gminnych drapichrustów. Zaś cygany wykopali w nocy, zezarli i nie słychać było zeby które śnik skrypło.

Gdy doszli do chałupy, zwierzę w przedśmiertelnych drgawkach wydało ostatni dech. Wojtek zapędził się do izby po nóż.

— Co — zdechłą świnie zarzynoł bedzies? — huknął ze złością Marcin. Trza było w karcmie nie siedzieć, boś wiedzioł, ze świnia cboro.

Wojtek zawrócił, stanął nad wyciągniętą świnią z załamanymi rękoma, lamentując nad stratą.

— Miołbym za nią najmni półtory stówki, teroz trzeba zakopać, ani sie dobić nie dało. Oj! oj! cóz jo se niescęsny pocnę z maluśkimi prosiątkami, dy i one sie pomarnią. Ha, wolo Boskol sami nic nie poradziwa!

Gorzy sie stało, ze Pon Bóg zabroł ci kobitę — perswadował zięciowi Marcin.

— A, ha! ha! ha! ocisnął się Wojtek. Co za strata, jak chłopu baba umrze? Ozeni sie znowu i jesce powiększy gospodarkę babskim wianem, a co innego, jak sie zmarni gadzina, to strasne lo chłopa niescęście. Cy nie? — zapytał młynarza.

— Hm, dy tak poniektórzy godają — odparł młynarz, a błysnął okiem w bok, gdzie stała Anielka, wybiegłszy z chałupy by popatrzeć się na zdechłą świnię.

Marcin nie mógł strawić słów zięcia, bowiem przez chwilę meł złość w gębie — poruszając bezzębnymi ustami. Siłą chciał zdusić gniew w sobie, ale nie mógł się wstrzymać, bo wybuchnął:

— Dy pewnoś bez to dyboł na śmierć baby zebyś se wziął drugą, jaześ ją zezar!

Wojtek z wściekłością zerknął na starego i splunął przez zęby:

— Juz sie wom zachciwo swarów?

— Dejcies spokój! — uspakajał Pytel. — Niescęście nie chodzi po ziemi ino po ludziak i co sie bedziecie sprzycać? Wojciechowo mieli przeznacone umrzyć teroz, to i umarli. Zaś na świnie przysed pomór. Mało sie do tego lata namarniło tego gadziwa?

— Zeby sie chocioz dobiło, byłaby na zniwa łomasta w chałupie i lo ludzi przy robocie po kawołecku misa.

A wszyćko bez to, ze sie patrzyło, by świnia zdechła, bo tak na despet! — wyrknął i zawistnie spojrzał na starego.

— Dy, psiokrew ladaco pijackie, wiedziołeś, ze świnia zachorowała, toś mógł łostać w chałupie i zarznąć ją — odpedział Marcin. Podniósł leżącą na ziemi kosę i poszedł ukosić trawy dla krów do doja. Psie ścirwo wściecone! zmitrężył popołudnie na pijatyce z tym garbatym, takim samym śmirusem. A ze świnia zdechła, to sie na mnie zazyroł będzie — brzęcał idąc z kosą na ramieniu.

— Aniela! cego tu stois? chyboj mi do chałpy! Prosiętom trza zagrzoć mlika i wpuścić je do izby na noc — krzyknął Wojtek na córkę.

— Moze sie udo łodkęstrać te malejstwa — zwrócił się do młynarza. Łośmioro tego, a pikne jak ogórecki, zeby ino odchować bez porę tygodni, a sprzedać, byłoby trochy grosy. Miły mocny Boze! Ze tyz na mnie paść niescęście musiało z tom świniom lamentował.

Obmacywał maciorę, a badał, jak grubą na sobie miałaby spyrkę. — Łoj! łoj! łoj! — wzdychał. Dy to chaw jak skóra i kości i nie wiela by ta było śni obrady.

Uzmiatał po przed stajnię na pół przegniłej słomy i przyrzucił padlinę.

— Niek juz nie widzę! — rzekł do młynarza i poszedł ku rzece po konie, by je z paswiska przywieźć do stajni, bo sie już wiecorzyło na świecie.

Pytel idąc ku młynowi przystawał, a oglądał się, czy zobaczy Anielkę. Wreszcie puścił się ku domowi.

Marcin porzucił przed stajnią koszyk z trawą, kosę oparł o ścianę i zmęczony przysiadł na progu, ale zaraz musiał się podnieść, bo najprzód krowy, a za nimi konie wracały z pastwiska do obory. Krasula nie miała widać ochoty iść do stajni, bo zapędziła się biec do buraków, co rosły za stodołą, ale Pietrek Boroń zabiegł jej drogę i popędził ku oborze.

— Dobry wiecór dziadku! — odezwał się i urwał, bo zobaczył Anielkę jak zaganiała do szopy gęsi.

Bolało go bardzo, że dumna dziewczyna z pogardą odnosiła się zawsze do niego, ilekroć pragnął pomówić z nią. I dzisiaj, miałby jej niejedno powiedzieć, jednak z pewnością wyśmiałaby go.

— Cóz ta u ciebie Pietrek słychać? Zebrołeś juz siano? — zagadnął stary młodego sąsiada.

— A juz, dzięki Bogu! — i patrzył za Anielką jak przenosiła z chlewa do izby prosięta.

— Przysedem włośnie do Wojciecha prosić, zeby jutro pojechali ze mnom do miasta po towor.

— Dy, onta hajnoj idzie łod rzyki z koniami, to mu godoj! Ino ci padom ze skoda ci o tym marzyć i piniędzy stracić, bo przy Lejzorze nie wytrzymos. Ludzie do niego przywykli, a choćby nawet to zyd tani sprzedo, zeby tobie na złoś zrobić i tyla!

— Wolo Bosko! a spróbować handlu trzeba — odparł Pietrek i odsunął się, by koń wszedł do stajni.

Anielka szła do chlewu, by zabrać ostatnie prosię do izby.

— Zagrzołaś im mlika? — zapytał ojciec.

— Już wlałam do korytka — odparła dziewczyna. Wojtkowi spieszyło się doglądnąć córki przy pojeniu prosiąt, a że nijako mu było pozostawić Pietrka samego na polu przed stajnią, bo dziadek z Władkiem zabrawszy koszyki, poszli po trawę. To też tak, niby od oka — skinął na sąsiada, by wszedł z nim do chałupy.

— Wicie Wojciechu, przysedem wos zapytać, cybyście mieli cas jutro jechać ze mnom do Krakowa po towar? — w drodze zapytał Pietrek.

— Po jaki towor? — zapytał Wojtek przystając.

— Dy, jak zwykle, po towar — wicie! Sklep łotwirom.

Piskorz usiadł na progu sieni.

— Cyś łosaloł chłopie, cy dopiro myślis? Sklepu ci sie zachciwo?

— A cóz? powinniśmy się brać do handlu zamiast na bidę narzykać. Zydy hajnoj, zreją dobrze i stroją sie w złoto, a przecie to wszyćko mają z handlu — rzekł niezrażony.

— Bo zydy stworzone do geszeftów — powiedział Wojtek. — Z nasych nikt długo nie utrzymo sie na sklepie. Takie Kółko Rolnicze ledwo dycho i tobie zakciwo sie sklepu?

— Godocie, ze zydy stworzone do handlu! a my niby nie? Cy momy być ino u nik za parobków, nosiwodów? My tyz mozewa prowadzić handel ino grunt w tym, zeby nikt do zyda kupić nie sed, ale popiroł katolicki handel.

Wojtek machnął ręką tylko, podniósł się i rzekł:

— Dy jak kces to mogę jechać jutro.

— Pietrek! pójdze do wiecerze! — odezwała się Borońka tuż za plecami syna.

Z izby słychać było kwik prosiąt i gniewliwy głos Anielki! złościło ją, że prosięta nie wiele co skosztowały mleka, a biegały po kuchni.

Piskorz wszedł do izby:

— Cego tyla pyskujes głupio? jakby to gadzina rozumiała! Włożył do mleka w korytku dwa palce:

— Godołem — krzyknął, ze mlyka trza zagrzoć, a ty zimne dałaś?

— Ciepłe było, ale ostygło — odparła Anielka. Nabrała do skobca wody z garnka i wyszła do stajni doić krowy.

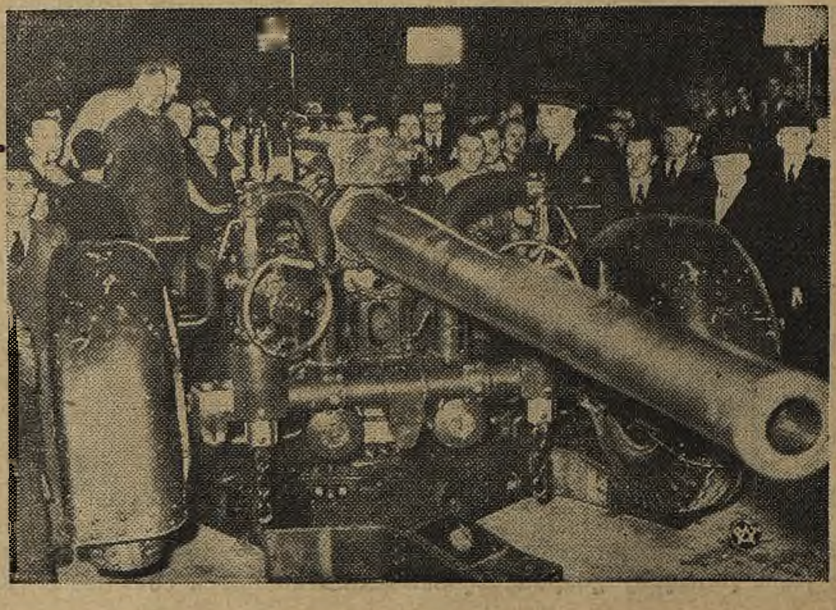
Borońska stanęła w progu izby:

— Pfu! pfu! pfu! na psa urok! ładne prosiątka. Za miesiąc będą prawie do sprzedanio.

— Pietrek! — zawołała na syna. Mozeby my se

Angielski minister wojny

zwiedza fabryki broni.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy angielskiego ministra wojny Hore Bolisha, który podczas swej podróży inspekcyjnej zwiedził fabrykę broni w Nottingham, oglądając wyrabiane tam nowoczesne armaty przeciwlotnicze.

Gorączkowe zbrojenia i Anglii odbywają się na skutek przypuszczeń coraz pewniejszych, że kiedyś przyjdzie do zbrojnego starcia dwóch sił: Anglii i Francji z jednej strony i Niemiec i Włoch z drugiej strony. Polska będzie w czasie tych zmagań w spokoju a zabierze głos prawdopodobnie przy końcu tej strasznej wojny na jaką już od dość długiego czasu się zanosi między tymi potężnymi siłami europejskimi.

kupili porkę? — zapytała. No, pójdze juz do chałupy bo wiecerzo wystydnie.

— Psiokrew baba! wlepiła w nie ślypia, jakby nigdy jesce nie widziała prosiąt — wyrknął Wojtek. Popluwszy do trzeciego razu podszewkę w rogu kapoty, biegał w izbie za prosiętami i grzbiety obcierał, by odczynić uroki.

Przyniósł ze stodoły w koszu siana, uścielił pod piecem gniazdo Ułożył je, przykrył derką.

— Spijcie se śpijcie spokojnie bidne sieroty! — powiedział — siadając na ławie pod oknem.

Na łóżku, żałośnie kwilił Mietuś: rój much obsiadł mu główkę i odkryty drobny tułów. — Przemoczone szmaty ziębiły go i szczypały w delikatne ciałko. O głodzie i chłodźie, żarty przez muchy, leżai sierota całymi dniami. Nikt się nie troszczył o nie, nikt nie ulitował. Ojciec nie pomyślał o maleńkim synku, zajęty ważniejszymi sprawami gospodarskimi. Dziadek, jak dziadek! sterany pracą, przygnieciony brzemieniem lat i różnych zmartwień, więcej myślał o śmierci. Zresztą, nie jego obowiązkiem było troszczyć się o czyje dzieci; choćby to były nawet wnuki. Od tego jest ojciec.

Anielka miała aż nadto zającia a wolną chwilę wolała poświęcić flirtowi z młodym organistą czy rozmowie z Esterką. Gdzie jej ta w myśli było zająć się pielęgnacją maleńkiego braciszka. Gdy długim płaczem przypomniał się Anielce, albo gniewem ojca zmuszona, pokarmiła mlekiem maleństwo i obwinęła w suche szmaty. O zabawieniu dziecka nikt nie pomyślał.

— Mozebyś juz dała nom jaką wiecerzą — zawołał na córkę Wojtek. — Wlazłaś do komory juz łodkąd, tłuces sie trzopami, pewnieś tam juz, jaki ozbiła śturmoku! Wstał z ławy i zabrał się do szukania za jedzeniem w garnkach. — W jednym znalazł krupy. Dzięka Bogu! mruknął: wziął z półki miskę i warzechą nałożył pełniuską miskę pęcaku. Anielka wyniosła z komory garnek kwaśnego mleka Wybrała z drewnianego, wiszącego na ścianie łyżnika łyżki, zawołała z pola dziadka i Władka mleko postawiła na ławie przy misce.

Obsiedli we czwórkę: srybanie i mlaskanie językami Władka i ojca, głuszył płacz dziecka.

— Chodoka nie zaboc pokormić Aniela — upominał Wojtek.

— Moze sie pocykoł? bo juz łodkąd wrzescy — wtrącił się dziadek.

Anielka najpierw położyła łyżkę; zapaliła pod blachą patykami, by zagrzać mleka dla dziecka. Wojtek wyszedł z izby, zabrał i syna mieli oba wywlec do krzaków zdechłą świnię i tam zakopać.

Marcin wypaliwszy fajkę, pomedytował krzynę nad prosiętami w koszu koło pieca; po czym klęknął przy łóżku do pacierza.

Nakarmione dziecko i powite w suche szmaty, wyniosła Anielka do izdebki i ułożyła w kołysce. — Zwinęła się z myciem naczynia, bo miała wieczorem spotkanie z Wackiem. Spojrzała przez okno; księżyc jasno świecił, gdzieś w pobliżu posłyszała gwizdanie. To pewno Wacek pomyślała uradowana.

Dziadek chrapał już na dobre w łóżku, Mietuś też spał będzie, żeby tylko tata nie nadeszli.

Wybiegła na drogę: organisty nie było nigdzie, tylko naprzeciw karczmy stał Pietrek i czegoś patrzył w okna szynkowni.

— Czego on się gapi? — czy może ma dzisiaj randkę z Eścią? toby się nawet świetnie złożyło! roześmiała się; Boroń, przyszły konkurent Lejzora, a przy tym... A toby była heca! jakby się żyd dowiedział, że córka jego romansy uprawia z Pietrkiem. Postąpiła kilka kroków naprzód, teraz Pietrek puścił się ku chałupie.

— Nie wyglądaj na Esterę Anielciu, bo nie będzie miała czasu wyjść do ciebie. Jakieś przyśli dwaj żydzi, Lejzor śnimi śwargoce i Lejzorka, a Estera jakoś straśnie na gębie cyrwono — zdaje się ze złości — opowiedział Pietrek, doszedłszy do dziewczyny.

— I na toś się tak patrzył głuptasie? — parsknęła śmiechem Anielka. Ja zaś myślałam, że masz zamówione spotkanie z Esterą!

— Co mnie po żydówce? — odmruknął. Jo nie taki jak łorganiściok co sie zalico zydówecce. A ty byś tys lepi zrobiła jakbyś sie do nigo nie łodzywała. Kiedy łazi do ni, niek łazi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Zużytkowanie zakątków w podwórzach zagród włościańskich.

Są rzeczy w gospodarstwie wiejskim, małego na pozór znaczenia, a przecież one, zwłaszcza na małym gospodarstwie, mogą gospodarzowi przynieść korzyść, lub przynajmniej od niejednej uchronić go straty.

Mamy tu na myśli ochronę drobiu w czasie chowu tegoż na wolnym powietrzu, np. w podwórzach, które, mówiąc nawiasowo, a otwarcie, najczęściej są za obszerne w stosunku do małych obszarów włościańskich zagród, bo nieraz spotkać można półmorgowe a nawet morgowe i większe podwórze u gospodarza, którego cała rola kilka zaledwie morgów wynosi.

Jeśli już gospodarz nie może lub nie chce zmniejszyć swego podwórza, to przynajmniej może jego zakątki zużytkować z pewną dla swego gospodarstwa korzyścią. — Czasem zdarza się, że w podwórzu tu i ówdzie stoją drzewa lub krzewy. O ile to dobrze, pomówimy kiedy osobno. W tej chwili chcemy zwrócić uwagę na jedną okoliczność, dla gospodarza nieobojętną. Niejeden gospodarz lub gosposia nie zastanawiają się nad tym, że np. w porze wiosennej, letniej i jesiennej, kiedy to domowe ptactwo w podwórzu najczęściej przebywa, dla braku ocienionego miejsca, wystawione na silne promienie słońca lub nagłe deszcze i wiatry, narażonym jest na choroby, szczególniej w czasie swej młodości, w której na wszelkie takie zmiany i wpływy każda młoda istota jest bardzo czułą i wrażliwą. Otwarte podwórza, nie mające ocienionych zakątków i schronień dla drobiu, są jakby wolną dzierżawą dla drapieżców wszelkiego rodzaju, a szczególniej dla jastrzębiów, srok, wron i t. p. szkodników.

A jest przecie bardzo prosty, a nader korzystny sposób ocieniania leżących bez użytku i odłogiem, a najczęściej dzikim zielskiem zarosłych zakątków tych zbyt obszernych podwórzy włościańskich zagród. Codziennie widzimy, jak biedne ptactwo w razie napadu drapieżcy — lub w celu schronienia się przed skwarem słońca, ulewą lub wiatrem, jeśli nie może zdążyć do swego kurnika, szuka schronienia w zakątkach między chwastem, zielskiem, pokrzywą. Ta okoliczność naprowadziła uważnych gospodarzy na

znakomity pomysł zacieniania nieużytkiem leżących zakątków podwórzy, a to przez roślinę gospodarską, dająca nie tylko pożądane schronisko dla drobiu, ale nadto wyborną karmę dla zwierząt domowych, przy małym, prawie żadnym zachodzie. Jest to bulwa.

Roślina ta, zwana topinamburą lub kartoflą końską, także gruszką ziemną, ma wysoką, liściastą łodygę, a wydaje bulwy podobne do ziemniaków, białe, żółte, lub czerwonawe. Kwitnie od września, czasem później; ma żółty kwiat; u nas do nasienia nie doprowadza. Rozmnaża się jak ziemniak, a trwa kilka lat na jednym miejscu. W polu wysadza się bulwy za pługiem, a w zakątkach podwórza w jamki za motyką. Przeznaczone do sadzenia, najlepiej całe, średnioduże bulwy, sadzi się jak ziemniaki. Zamaczane w zimnej wodzie przed sadzeniem schodzą wcześniej. Sadzić należy z wiosną jak najwcześniej. Po zejściu oplewić, a gdy podrosną, obsypać piemią. — Łodyga rośnie wysoko, nieraz do 3 metrów wysokości. W jesieni, gdy coraz mniej świeżej paszy, może ona liśćmi swymi służyć za paszę dla bydła; łodygi zaś po oberwaniu liści można przeznaczyć na opał. Ponieważ mróz bulwom nie szkodzi, więc też one w ziemi mogą przezimować sobie bezpiecznie, a gdy na wiosnę już gospodarzowi brak karmy dla bydła, wybiera je z ziemi, pozostawiając po jednej na rozmnożenie. Bulwę można też uprawiać na zieloną, bardzo dobrą karmę, ale w takim razie trwa ona tylko jeden rok, dając dwa lub trzy pokosy.

Ale wracając do rzeczy, radzimy Braciom włościanom uprawę tej rośliny w miejscach nieużytecznie — odłogiem leżących na uboczach, nieużytkach, a szczególniej w zakątkach podwórza, gdzie bulwa wybornie się uda, a w opisany sposób odda i przy hodowli drobiu dobrą usługę. Ci, którzy tej usłuchają rady, pomyślą sobie nieraz: „że też to człowiek takiego prostego nie znał sposobu". *W. Bieroński.*

Hodowanie nasion traw.

Trawy do wykształcenia nasion prócz ciepła i pokarmów potrzebują także dużo wilgoci. Warunki te istnieją w okresie wiosennym i dlatego nasiona, zebrane w lipcu, odznaczają się dobrym wypełnieniem i dobrym procentem kiełkowania. Zdarza się, że trawy, skoszone po raz pierwszy na siano, gdy odrosną, wydają nasiona, ale nasiona te nie przedstawiają większej wartości. Trawa sudańska, skoszona pierwszy raz na zieloną paszę lub na siano, odrasta, ale nasion już nie może wykształcić.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu w dalszym ciągu trwały zacięte walki na frontach hiszpańskich, w których wojska powstańcze odniosły wiele doniosłych sukcesów.

Pod datą 16 b. m. komunikat powstańczej kwatery głównej potwierdza we wszystkich szczegółach doniesienia o wielkich sukcesach wojsk powstańczych na froncie katalońskim. W sobotę wzięto przeszło 6 tysięcy jeńców, oraz pogrzebano około 500 zwłok nieprzyjaciół. Komunikat wymienia w dalszym ciągu raz jeszcze nazwy 8 zdobytych w niedzielę miejscowości między nimi Tarragony, Reusu, Tarregi i t. d. W godzinach wieczornych wojska powstańcze posunęły się daleko poza Tarragonę.

Pod datą 18 b. m. komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych podaje: Oddziały nasze posunęły się o 10 km wgłąb kraju, zajmując szereg miejscowości, w prowincji barcelońskiej. Zdobyto szereg nowych okrętów. Na odcinku północnym zajęto wzgórza na północy i południu okręgu Pona, który został całkowicie opanowany. Podczas oczyszczania z nieprzyjaciela strefy nadbrzeżnej w nasze ręce wpadł znaczny zasób materiału wojennego. Wzięto do niewoli 2 tysiące jeńców. — Pomimo niepogody zdołaliśmy posunąć nasze linie na odcinku Monterubio w Estramadurze. Na innych odcinkach „czerwoni" podjęli rozpaczliwe ataki przeciwko naszym pozycjom, lecz zostali odparci.

Pod datą 20 b. m. komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych donosi, iż oddziały powstańcze prowadziły dalej natarcie na wszystkich odcinkach frontu, posuwając się do 15 klm. naprzód. Na odcinku północnym zajęto Tarroja, Gras, Lamorana, Cese, Prenaaosa, Trulls i Tudela. Na odcinku środkowym: Malgrat, Cumille, Elujas, Veciana, oraz szczyt Rocaplana. Obsadzić zdołano również odcinek szosy Tarroja-Calaf. Na odcinku południowym odniesiono również szereg sukcesów w postaci zajęcia szeregu miejscowości. — Nieprzyjaciel zostawił na placu setki zabitych. Do niewoli wzięto 1.435 jeńców. Natarcie na odcinku andaluzyjskim spowodowało wiele strat po stronie przeciwnika. Wzięto 423 jeńców.

Pod datą 20 b. m. podaje również korespondent Havasa, że dzień wczorajszy zaznaczył się poważnym posunięciem się naprzód kolumn gen. Garcia Valino na odcinku środkowym, oraz pomyślnym wyzyskaniem klina utworzonego onegdaj na odcinku południowym przez generała Yague na prawym brzegu rzeki Gaia. Kolumny gen. Valino posunęły się naprzód po osi linii kolejowej z Cervera do Manresa. Zamknęły one worek na północ od drogi Lerida-Barcelona. Oddziały armii minąwszy Miranbell, znajdują się obecnie w odległości 26 klm. od Manressa. Na odcinku południowym nieprzyjaciel stawia opór, będzie musiał jednak ustąpić przed silnym naciskiem wojsk powstańczych.

Pod datą 21 b. m. donoszą z Barcelony, iż przystąpiono tam wewnątrz do gorączkowych prac nad wznoszeniem okopów i budowaniem schronów. Do robót tych powołano wyłącznie kobiety i dzieci. Przygotowania te wywołały w Barcelonie wielką panikę ogólnie bowiem przypuszczają, iż dojdzie do walk.

Komunikat dowództwa wojsk powstańczych z piątku 20 b. m. stwierdza zdobycie m. Vendrell i obsadzenie pozostałej części prowincji Tarragony. Na wszystkich 3 odcinkach frontu wojska powstańcze zbliżyły się znacznie do Barcelony.

Pod datą 22 b. m. komunikat głównej kwatery powstańczej donosi o zajęciu miasta Villanueva. Na odcinku północnym wojska powstańcze zajęły miejscowości Miteltex, Villaplana, Basella i Iborra, na odcinku środkowym miejscowości Salavinera, Jorba, Carme, Torrebaixa, zaś na odcinku południowym miejscowości Baneras, Cuniż, Castellet, Cubellas. Wojska powstańcze wzięły do niewoli 1.500 jeńców, w czym 1 kompletny batalion. Na froncie Estramadura wojska powstańcze ruszyły do natarcia, a lotnictwo strąciło w walce powietrznej 6 samolotów przeciwnika, oraz bombardowało objekty wojskowe w porcie Walencji. Oprócz tego samoloty powstańcze bombardowały m. Malgrat (60 klm na północ od Barcelony). Ofiarą bombardowania padło 15 zabitych i 25 rannych. Wczoraj o godzinie 22 samoloty powstańcze ponownie bombardowały Barcelonę. Ilość ofiar jest nieznana. Pięć samolotów powstańczych bombardowało m. Algey,

zrzucając około 50 bomb. — Ofiarą bombardowania padło 17 zabitych i 42 rannych. Około 20 budynków zostało zniszczonych.

KRONIKA.

Od Redakcj. Konkurs „Roli", którego termin wyznaczyliśmy na 25 b. m., przedłużamy do dnia 10 lutego b. r. Prosimy więc do tego terminu nadesłać utwory, bowiem dalszego przedłużenia nie będzie.

Z komisji budżetowej Sejmu. Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej p. prezes rady ministrów gen. Sławoj Składkowski wygłosił obszerne przemówienie, w którym między innymi powiedział: Pan kolega Lechnicki był łaskaw powiedzieć, że dla wsi nic się jeszcze nie robi, i że w planie pana premiera Kwiatkowskiego wieś daleko jest postawiona. Ten plan, to są przecież tylko ramy ogólne, rzeczy szczególnego nacisku wymagające, natomiast, że wieś stale się podnosi, to jest bezsporny fakt, który obserwujemy wszyscy z radością. Już samo rozproszenie przemysłu wojennego, które jest konieczne z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej sprawia, że wokoło każdej fabryki grunty idą w górę, chłop staje się przez to bogatszy i zarobki jego się zwiększają. Czy mam przytaczać wszystkie nowe linie kolejowe i szosy, które się przerabia? W takiej Lubelszczyźnie np. nastroje się zmieniły od czasu, kiedy tam przemysł wojenny zaczął się rozwijać. Nie można mówić, że wieś teraz nic nie ma, że dopiero później będzie położony specjalny nacisk, już teraz wieś się rozwija. Jestem przekonany, że p. Lechnicki chciałby, żeby to prędzej szło i ma rację. Ja bym też tej rzeczy mocno sobie życzył.

Poruszył również kolega Lechnicki ceny zbożą i nowy podatek przemiałowy. Ten podatek przemiałowy spełnił i spełnia wielką rolę. Wiemy wszyscy, że dzięki niemu po żniwach wszyscy nie popędzili na rynek i ceny zboża nie obniżyli do niemożliwości. Każdy trzymał się tego, że ceny muszą być utrzymane i pójdą w górę. Kilkunastomilionowy fundusz przy eksporcie odegra swoją rolę, a że rolnik zapłaci 10 gr., to trudno, będzie przeklinał, ale podatki nie są robione dlatego, żeby człowieka w dobry humor wprowadzić (wesołość).

Kolega p. Gdula prosił, żeby zwołać państwową radę samorządową. Byłoby to na pewno pożyteczne i zrobimy tę kwestię, ale przed tym dokończymy wybory samorządowe.

W odpowiedzi pos. Sommersteinowi p. premier między innymi powiedział: „Przytoczę panom choćby ten sam właśnie Zbąszyn (masowy napływ uciekinierów-żydów z Niemiec). Jest na pewno dużo poezji w pańskim wyrażeniu, że to jest miasto bez wyjścia" (p. Sommerstein: to nie moje słowa, panie premierze). Ale pan je podchwycił i umiejętnie się na nie powołał. Panie kolego, przecież w tym „mieście bez wyjścia" została już połowa tylko tych, którzy byli w tym obozie uchodźców (p. Sommerstein przerywa). Ja posiadam cyfry, niech pan kolega wierzy, że tak jest. Jak się zachował rząd polski wobec tej „plamy", o której pan mówił, że mam ją na swoim sumieniu? Tego samego dnia jak ci nieszczęśni ludzie zostali tam przepędzeni, polecono staroście, ażeby się zajął tymi biedakami. On się nimi zajął, dał im jeść, umieścił ich pod dachem. Natychmiast mimo, że są zakazane wszelkiego rodzaju zbiórki w tym okresie, bo jest pomoc zimowa, daliśmy pozwolenie na zbiórkę ogólno żydowskiemu komitetowi pomocy tym uciekinierom. Więc nie jest „to miasto bez wyjścia", nazwałbym je miastem solidarności, miastem miłosierdzia i pomocy. Połowa ludzi z tego obozu już wyszła a druga połowa wyjdzie. Więc błagam pana kolegę o otuchę, więcej współpracy, a lepiej panowie na tym wyjdą, niż biadując.

Spodziewana zwyżka cen zboża. Z kół rolniczych i handlowych informują, że na rynku wewnętrznym spodziewana jest pewna zwyżka cen zbóż, wynikająca prawdopodobnie z obowiązującej od poniedziałku 16 b. m. dodatkowej premii wywozowej na zboże chlebowe w wysokości 1 zł. Ze względu na pewien nastrój wyczekiwania, obroty na rynku wewnętrznym nie są na razie zbyt ożywione.

Zabójca towarzysza pracy skazany na dożywotnie więzienie. Henryk Pałka i Aleksander Kubala, byli od najmłodszych lat towarzyszami nie tylko w zabawie ale i pracy. — W listopadzie pracowali w Pustyni pod Dębicą przy budowie jednej z wielkich fabryk COP. — Co tydzień dojeżdżali do domu w Maszkenicy koło Brzeska. — Wspólnie mieszkali, a nawet spali w jednym łóżku. Tak było do dnia 19 listopada 1938 r. W dniu tym jak zwykle po wypłacie wsiedli do pociągu, by pojechać do rodzinnych stron. Pałka zainkasował 60 zł, a Kubala 70 zł. Pałka na stacji w Bogumiłowicach, wyszedł z wagonu i chyłkiem przesiadł się do innego pociągu, który wcześniej przybył do Sterkowca, skąd zwykle pieszo przyjaciele udawali się do swych domów. Następnie Pałka napadł w polu na swego druha i uderzeniami młota rozbił mu czaszkę, zrabował 70 zł. następnie w zakrwawionym ubraniu udał się do swej narzeczonej Zofii Jewuła w Maszkienicy, gdzie zabawił kilka godzin, by urobić sobie alibi. Ze zrabowanych pieniędzy dał narzeczonej 25 zł. Gdy przyszedł do domu rankiem — wyprał z krwi swe ubranie. — Morderca stanął przed sądem i skazany został na dożywotnie więzienie.

Oszust w roli specjalisty chorób. Adam Pikul, zamieszkały ostatnio w Radgoszczy pod Tarnowem, sporządził sobie ręczną maszynkę drukarską, bloczek fałszywych recept lekarskich i wyruszył z nimi w podróż po powiecie, przedstawiając się za znanego lekarza z Dąbrowy Tarnowskiej, dra Juliana Landesberga. Pikul reklamował się jako specjalista chorób epileptycznych i reumatyzmu. Na koszta gwarantowanej kuracji pobrał od szeregu osób zadatki od 40 złotych wzwyż. Pobrane pieniądze kwitował na receptach, na których figurowało wydrukowane maszynką ręczną nazwisko dra Landesberga. Sprawa wydała się, gdy pacjenci i pacjentki, nie mogąc doczekać się na zapowiedziane przybycie „pana doktora", poczęli zwracać się do dra Landesberga w Dąbrowie Tarnowskiej. Oszust tymczasem przebywał na innym terenie — oczywiście pod zmienionym nazwiskiem. Ostatnio aresztowano go i osadzono w więzieniu tarnowskim.

Odnalezienie trzeciej ofiary lawiny w Tatrach. Wznowione poszukiwania za ofiarami lawiny w Dolinie Cichej uwieńczone zostały odnalezieniem zwłok ś. p. Zygmunta Kosmowskiego. Stan zwłok wykazuje silne obrażenia twarzy, złamanie kręgosłupa i inne, co wskazuje na to, że śmierć nastąpiła jeszcze w trakcie spadania lawiny. Poszukiwania za zwłokami ś. p. Zaremby trwają w dalszym ciągu. — W Dolinie Cichej czynne jest przy akcji poszukiwania zwłok Tatrzań-

skie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, łącznie z grupą najętych pracowników w liczbie kilkudziesięciu osób.

Trzy pocałunki za karę. Nienotowana chyba dotąd w kronikach sądowych sprawa była przedmiotem rozprawy w Sądzie przemyskim Oto na ławie oskarżonych zasiadł leśnik, Michał Hałajko zatrudniony w lasach Adama Żurowskiego w Posadzie Nowo miejskiej, koło Dobromila. Hałajko przyłapał raz zbierającego w lesie w zakazanym rewirze grzyby 19 letniego Marcina Ostrowskiego. Chcąc ukarać „przykładnie“ Ostrowskiego kazał mu pocałować trzy razy w pewną (obnażoną) część ciała stojącego obok wie śniaka, następnie ucałować ziemię i rosnący jawor. Rad nie rad wobec groźnej postawy leśniczego musiał dokładnie spełnić jego rozkazy. Na skutek doniesienia do władz pociągnięty został leśniczy Hałajko do odpowiedzialności karnej za zmuszanie groźbą chłopca do wykonania powyższych czynności. W Sądzie Grodzkim w Dobromilu zasądzony został Hałajko na 6 miesięcy więzienia. Na skutek wniesionej przez zasądzonego apelacji sprawa rozpatrywana była przez Sąd Okręgowy, jako odwoławczy w Przemyślu, który obniżył dowcipnemu leśniczemu karę do trzech miesięcy aresztu, przy czym orzekł bezwzględne wykonanie kary.

Chłopiec, który spowodował śmierć lekarza, zgłosił się. We wtorek w Komisariacie P. P. we Lwowie zgłosił się chłopiec, którego tyczka spowodowała śmierć lekarza dra Wł. Garbicza Jest nim Mieczysław Karol Walczyk (ul. Zadwórzańska 47). Walczyk zeznał, że szofer autodorożki, którą jechał dr Garbicz, potrącił go tak gwałtownie, że tyczka przechyliła się i utknęła w oknie samochodu, zabijając lekarza.

Skazanie więźniów, którzy zamordowali współtowarzysza. W Sądzie Okręgowym we Lwowie zapadł wyrok w głośnej sprawie o zamordowanie przez więźniów współtowarzysza celi. W nocy z 23 na 24 października 1937 roku, sześciu przebywających w jednej celi więźniów rzuciło się na Franciszka Bieleckiego, owinęli w koc, zakneblowali usta i znęcali się nad nim w bestialski sposób. Powodem tej awantury było systematyczne okradanie przez Bieleckiego współ więźniów z żywności. Następstwa pobicia Bieleckiego były tragiczne. Przeniesiony do szpitala, zmarł tego samego dnia. W wyniku rozprawy zostali skazani: Jan Smietański na 2 lata więzienia, oraz Teodor Sułych i Władysław Karaś po półtora roku.

Za zabójstwo dożywotnie więzienie. W Sądzie Okręgowym w Samborze zapadł wyrok w procesie o zabójstwo bogatego wieśniaka z Brzegów, Wasyla Fryka. Dwaj zabójcy skazani zostali na dożywotnie więzienie, dalsi oskarżeni na kary od 6 miesięcy do 15 lat więzienia. Dwóch podsądnych uniewinniono.

Napad Ukraińców na szofera i policję. W dniu 14 b. m. wieczorem w Urmaniu, powiatu brzeżańskiego, grupa wyrostków ukraińskich pobiła szofera samochodu wydziału powiatowego w Brzeżanach. — Szofer w obronie własnej wystrzelił z rewolweru, zabijając jednego z napastników. W następstwie tego wypadku napastnicy i zebrana gawiedź przystąpili do wybijania szyb w miejscowej szkole, zajmując agre sywne stanowisko wobec przybyłych na miejsce policjantów Funkcjonariusze policji zmuszeni byli do użycia broni, raniąc lekko kilka osób.

Stanisławów otrzyma z powrotem Dyrekcję Kolejową? W kołach Ministerstwa Komunikacji mowi się poważnie o utworzeniu z powrotem w Stanisławowie zlikwidowanej przed kilku laty Dyrekcji Kolejowej. Miałoby to usprawnić ruch kolejowy na tym odcinku. Nie bez wpływu na tę decyzję ma być również fakt większego znaczenia obecnie dla Państwa terytorium, które nas łączy z Rumunią.

W jesieni fabryka samochodów w Radomiu. Uruchomienie fabryki samochodów w Radomiu jest kwestią najbliższej przyszłości. — Kapitał zakładowy przedsiębiorstwa wynosić będzie 5 milionów złotych. Obiekt zajmie obszar 30 hektarów pod miastem Radomiem i mieścić się będzie w granicach miasta. Fabryka ta zatrudni 7 tysięcy robotników i posiadać będzie własną bocznicę kolejową. Fabrykę uruchamia „Wspólnota interesów“.

Żebraczka posiadająca tysiące. Policja państwowa w Częstochowie zatrzymała zawodową 62-letnią żebraczkę, Katarzynę Swistak, przy której znaleziono 1.490 złotych, 10 złotych rubli rosyjskich, oraz obrączkę złotą z inicjałami F. R.

Podpaliła się ze strachu przed dezynfekcją. We Włodzisławiu w powiecie jędrzejowskim 40-letnia Ruchla Horowitz w obawie przed dezynfekcją w związku z panującym w tym miasteczku tyfusem, oblała się naftą, a następnie podpaliła. Na krzyk płonącej nadbiegł jej sąsiad i resztki palących się sukien zdarł z Horowitzowej Nieszczęśliwa kobieta doznała jednak tak ciężkich poparzeń, że wkrótce zmarła. — Krótko przed tym wypadkiem, mąż Horowitzowej, jako chory na tyfus plamisty — umieszczony został w szpitalu w Wodzisławiu.

Z Zaolzia wysiedlono 500 Czechów. W związku z ostatnimi napadami czeskich bojówek i dywersantów a zwłaszcza w Olbrzykowicach na patrol graniczny policji, oraz Ligocie Górnej na leśniczówkę, polskie władze bezpieczeństwa wysiedliły z powiatu cieszyńskiego i z frysztackiego na terytorium czeskie 500 uciążliwych cudzoziemców.

Zniesienie powiatu świętochłowickiego na Górnym Śląsku. Śląska rada wojewódzka na ostatnim swym posiedzeniu uchwaliła między innymi projekt ustawy o zniesieniu powiatu świętochłowickiego, tarnogórskiego i pszczyńskiego. Myślą przewodnią projektowanej rewizji istniejącego dotychczas podziału na powiaty jest utworzenie jednolitej jednostki administracyjnej, skupiającej na swym terenie główne zakłady przemysłowe Górnego Śląska.

Nieudały przemyt walut z Polski do Palestyny. Na warszawskiej poczcie głównej, w dziale ekspedycji gazetowej znaleziono w jednej z gazet żydowskich, mającej odejść do Palestyny, 10 tysięcy złotych w walucie angielskiej. Spisano protokół i walutę skonfiskowano.

Powrót żołnierza armii carskiej po 23 latach. Po 23 latach nieobecności powrócił do rodzinnej wsi w powiecie dubieńskim Zdzisław Hulecki, którego dzieje mogłyby stanowić pierwszorzędny temat do sensacyjnego filmu. Hulecki w 1917 r, opuścił szeregi rosyjskiej armii i osiadł w gubernii orłowskiej. Pracował czas pewien w kolektywie wiejskim, po czym uciekł na południe na Kaukaz, a stamtąd do Turcji. Czas jakiś Hulecki pracował w porcie w Stam bule, po czym przeszedł perską granicę i pracował przez szereg lat przy budowie kolei. Wydalony z Persji postanowił powrócić do Polski, odsiadując po drodze w więzieniach tureckich, greckich, bułgarskich i rumuńskich kary za nielegalne przekroczenie granic. Ostatecznie, Hulecki przedarł się do Polski i po odsiedzeniu ostatnich dwu tygodni aresztu w Stanisławowie otrzymał pieniądze na powrót do rodzinnej wsi, gdzie jego przybycie wywołało zrozumiałą sensację.

Napad pijanych na kupca. Na przejeżdżającego furmanką kupca Abrama Milsztajna we wsi Hucisko, powiatu koneckiego napadło 2 pijanych osobników, którzy poczęli go bić. Milsztajn w obronie własnej strzelił kilkakrotnie z rewolweru — raniąc jednego ciężko w brzuch, drugiego zaś lżej w nogę. Ranni przewiezieni zostali do szpitala w Końskich, gdzie jeden z nich, K. Supież — zmarł następnego dnia. Sprawca postrzelenia, Milsztajn, został zatrzymany do dyspozycji prokuratora.

Januszajtisówna zaprotestowała przeciw gwałceniu niedzieli. Przed Sądem Okręgowym w Równem stanęła córka generała Januszajtisa p. Anna Januszajtisówna, działaczka narodowa na terenie Wołynia. Oskarżona była o to, że pewnej niedzieli weszła do otwartego sklepu żydowskiego Mojsze Friszberga i rozlała w nim płyn cuchnący. Starostwo zasądziło ją drogą administracyjną na 50 złotych grzywny lub 5 dni aresztu. Na rozprawie odwoławczej przed Sądom Okręgowym w Równem p. Januszajtis przyznała się do winy, zaznaczając, że w ten sposób chciała zaprotestować przeciwko gwałceniu świąt katolickich przez żydów. Sąd obniżył p. Junuszajtis karę do 10 złotych z zamianą w razie niezapłacenia na jeden dzień aresztu, podkreślając w motywach, że czyn oskarżonej wynika z pobudek ideowych.

Aresztowanie fałszerza książeczki P. K. O. W ubiegły czwartek Henryk Walczyk z Libertowa podjął na sfałszowaną książeczkę P. K. O. kwotę 90 złotych w urzędzie pocztowym Nr. 14. — W ubiegły piątek Walczyk usiłował znów podjąć na sfałszowaną książeczkę P. K. O. kwotę 95 zł. w urzędzie pocztowym Nr. 7, został jednak zatrzymany. — Walczyka przekazano władzom sądowym.

Cynizm morderczy ś. p. ks. Streicha. Morderca ś. p. ks. Streicha, Nowak, który zamordował księdza w kościele, pogodził się już zasadniczo faktem, że stracouy zostanie na szubienicy. — Mordercę ogarnął ostatnio tak zwany „wisielczy humor", a nawet cynizm. Oto w liście napisanym do swego obrońcy, Nowak ułożył makabryczny wiersz. Podczas zaś ostatniej rozmowy ze swym obrońcą, oświadczył cynicznie: „Trudno, wiem, że będę wisiał. Taki jest mój los. Zresztą muszę wisieć pomiędzy ziemią a niebem, bo w niebie mnie nie przyjmą, a z ziemi wypędzają mnie".

Przejechał samochodem przez Zatokę Pucką. Przejazdu samochodem przez zamarzniętą Zatokę Pucką naprzełaj dokonał jeden z miejscowych lekarzy, celem szybszego przyjścia choremu z pomocą. Wypadek ten jest pierwszym jaki zanotowano w kronice Pucka. Droga zaoszczędzona dzięki przejazdowi przez zamarzniętą zatokę, wynosi 8 klm, szerokość zaś zatoki w linii prostej 12 klm.

Otwarcie pierwszego sejmu słowackiego. — W ubiegłą środę w Bratysławie została otwarta pierwsza sesja sejmu słowackiego. — Obecni byli wszyscy członkowie rządu słowackiego z premierem Tiso, premierem rządu praskiego Beranem, marszałkiem senatu praskiego Soukupem na czele. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w kościele Jezuickim, w której uczestniczyli wszyscy członkowie rządu słowackiego, przedstawiciele rządu praskiego, oraz wszyscy posłowie słowaccy i tłumy wiernych. — Nastąpiło też rozpisanie wyborów na Rusi Podkarpackiej na dzień 12 lutego b. r.

Popłoch wśród żydów słowackich. Zapowiedź słowackich kół rządowych wydania w niedługim czasie ostrych zarządzeń antyżydowskich wywołuje popłoch wśród żydów. W wielu miastach słowackich żydzi masowo przechodzą na katolicyzm i inne wyznania chrześcijańskie, których duchowni urządzają dla nich specjalne kursy. Ze strony słowackiej odzywają się coraz częściej ostre protesty przeciwko takiemu postępowaniu żydów i podkreśla się, że przechodzenie żydów na chrześcijaństwo nie jest rozwiązaniem kwestii żydowskiej.

Całodzienna zasadzka bandytów na samochody. Na drodze leśnej między Jassami a miejscowością Vaslui, w Rumunii, siedmiu zamaskowanych i uzbrojonych bandytów urządziło zasadzkę na przejeżdżające tamtędy samochody i wozy. Od godziny 8 rano do 6 wieczór bandyci zatrzymywali pojazdy, obrabowywali jadących z przedmiotów wartościowych i gotówki — po czym odprowadzali ich w głąb lasu i przywiązywali do drzew. W ten sposób bandyci zatrzymali 10 samochodów i liczne wozy chłopskie. — Wieczorem bandyci oddalali się, pozostawiając swe ofiary na pastwę losu. Nawpół zmarzniętych znalazł późną nocą patrol żandarmerii.

Plaga wilków. W okolicach Botoszan (Bukowina) pojawiły się znowu wielkie stada wilków. Pod Botoszanami wilki rozszarpały kobietę, w Zworistach stado wilków napadło na dwóch parobków, którzy zdołali jednak schronić się na drzewo i zaalarmować krzykiem mieszkańców wsi. We wsi Buczacz wilki rozszarpały w oborach kilkadziesiąt sztuk owiec.

Lisi ganek prowadził wprost do kurnika. W Wansford w hrabstwie Northampton lisy zniszczyły doszczętnie nowocześnie prowadzoną hodowlę drobiu. Farma położona była niedaleko lasu. Lisy wybudowały od swej nory podziemny ganek prosto do kurnika. Farmer zaniepokojony masowym znikaniem kur sprowadził specjalnie tresowane psy do pilnowania swego dobytku. Nic to jednak nie pomogło — dopiero przy wybielaniu kurnika znaleziono podziemne przejście, kędy zmyślni rabusie leśni zakradali się do kur. — W ciągu dwóch miesięcy farmer stracił wszystkie rasowe kury w ilości 500 sztuk.

14 godzin w kominie przesiedział nieostrożny robotnik. Przy naprawianiu dachu na jednym z domów czynszowych w Londynie pewien robotnik wpadł przez nieostrożność do komina. Gdy zorganizowana na prędce pomoc nie zdołała wydobyć nieszczęśliwego więźnia z komina, musiano w końcu zdecydować się na częściową rozbiórkę domu. Po 14 godzinach udało się wreszcie uwolnić z przymusowego pobytu w kominie. Po uwolnieniu robotnik udał się niezwłocznie do łaźni.

Żona i sztuka. Włoski komik filmowy Sacripanta opowiada następującą przygodę. W jednym z filmów grał rolę włóczęgi. Przez trzy godziny musiał siedzieć w przydrożnym rowie, wystawiając twarz na wichry, wznoszące na niego tumany liści i kurzu. Dla pełnego wyzyskania komicznego efektu tej sceny, reżyser ustawił na szosie nawprost artysty silny wentylator, który podnosił na drodze prawdziwe tumany kurzu. Po nakręceniu tej sceny artysta udał się do domu w pomiętym kapeluszu — brudnymi rękoma i twarzą szarą od pyłu. Żona, zobaczywszy go w takim stanie, a nie znając przyczyny, załamała ręce: „wyglądasz jak świnia — idź się umyj". — Dopiero w miesiąc później, będąc z mężem na premierze filmu zrozumiała dziwną metamorfozę, jakiej uległ pamiętnego dnia kiedy przyszedł do domu „jak świnia".

W Haifie nie wolno trzymać rąk w kieszeniach. W pobliżu Hulesee, ostrzelany został oddział wojska brytyjskiego. Aresztowano 19 Arabów, W Hai-

fie zastrzelono jednego Araba, a czterech aresztowano. W okręgu Samaria, w jednym z domów stawiono opór oddziałowi policji, zamierzającemu dokonać rewizji. W czasie strzelaniny zraniono jednego policjanta. Policjanci rzucili granat, wybuch którego zabił obu broniących domu Arabów. — Komendant wojskowy Haify wydał rozkaz, zabraniający mężczyznom, przechodzącym ulicami miasta, trzymania rąk w kieszeniach. Nie stosujący się do tego zakazu, będą natychmiast aresztowani.

Uzbrojona banda zaatakowała wieś Cuetzalan w północnej części stanu Puebla. Pomiędzy ludnością a bandytami wywiązała się walka, w której zwyciężyli bandyci. Ludność zmuszona była do ucieczki ze wsi. Wieś została splondrowana, a następnie podpalona. Bandyci zamordowali przy tym kilkunastu wieśniaków.

Hydroplan w ostatniej chwili uratowany. Statek „Essobaytown“ donosi, iż odnalazł wodnosamolot „Cavalier“, który wodował na morzu przymusowo na pół drogi pomiędzy Nowym Jorkiem a Bermudami. Wodnosamolot jest częściowo zniszczony. Pasażerowie i załoga są uratowani z wyjątkiem trzech osób. Dziesięciu uratowanych 10 godzin oczekiwało na ratunek. Uszkodzony wodnosamolot groził zatonięciem, tymbardziej, iż morze było wzburzone. Z powodu zalania wodą kabiny pasażerskiej pasażerowie i załoga siedzieli na skrzydłach. Trzy osoby straciły przytomność na skutek zimna i zmęczenia i zostały porwane przez fale.

Niezwykła operacja. W szpitalu w Filandelfii dokonano rzadkiej w historii medycyny operacji na 14-letnim chłopcu, którego operowano krótko po przypadkowym otrzymaniu rany w serce, zadanej mu przez przyjaciela trzycalowym nożem rybackim. Lekarz zaszył chłopcu serce trzema ściegami. Pół kwarty krwi, która wypłynęła z serca zranionego chłopca została napowrót wstrzyknięta w żyły chłopca. Operacja udała się szczęśliwie.

Kawa rzucona do morza potruła ryby. Prasa brazylijska bije ostatnio na alarm z powodu katastrofalnie nikłego stanu połowów morskich. Doszło do tego, że nadbrzeżne miejscowości brazylijskie nie mogą wskutek braku ryb pokryć normalnego zapotrzebowania rynkowego, jak się okazuje, przyczyną tego stanu rzeczy jest kawa. W latach ubiegłych nadmiar zbiorów kawy rzucono do morza, chcąc w ten sposób zachować opłacalność plantacyj kawowych. Nie zastanowiono się nad tym, że ten absurdalny „system gospodarczy“ okaże się katastrofalnym dla innych dziedzin gospodarki brazylijskiej.

Najpiękniejszy zwierzyniec w polskiej Jaworzynie.

Wrócona Polsce Jaworzyna posiada najpiękniejszy zwierzyniec w Europie. Zwierzyniec ten ogrodzony jest na przestrzeni 10.200 ha.

Zwierzyna na tym terenie ma warunki bytowania podobne do naturalnych. Jeleni w zwierzyńcu jest 450 sztuk, około 350 kozic tatrzańskich, 35 koziorożców, około 250 sarn. Tutaj również utrzymało się parę niedźwiedzi.

W Jaworzynie są poza tym głuszce i cietrzewie, a nawet orły i sępy.

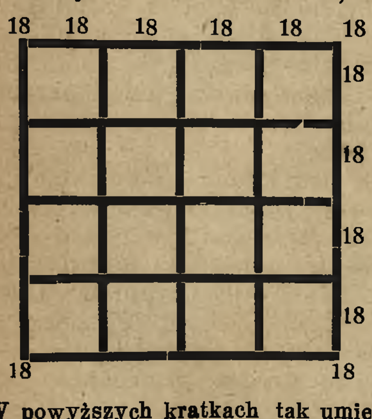
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maria Grodzicka** w Ł.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Franciszek Pall** w B.: Może w niektórych kioskach w Krakowie „Rolę“ wysprzedali i dlatego nie mógł Pan kupić. A szkoda, że nas Pan nie odwiedził Ze stacji nie jest daleko, tym bardziej, że Pan jechał motocyklem. Ogłoszenia w numerze Za życzenia i pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy. A Maciuś też dziękuje za pozdrowienia i również serdecznie pozdrawia. Cieszy się, że ma takiego, co mu „kolibecke“ zrobi.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Wł. Szwabowicz z K.).



W powyższych kratkach tak umieścić cztery trójki, cztery czwórki, cztery piątki i cztery szóstki, aby we wszystkich kierunkach dały na wynik liczbę 18.

2, Szarady.

I.

(Ułożył Józef Mirek z Z).

Piersze to okrzyk, pierwsza pół drugiej
Wóz utrzymuje w podróży długiej.
Druga pół trzeciej kolos niemały
Formatu kuli. A wyraz cały
To żądza wiedzy, wzrosła na świecie,
Masz jeszcze trudność? Zgadnie ci dziecię!

II.

(Ułożył Stanisław Zieliński z O.).

W onczas o wolność walczyli,
Choć słabsi od wrogów byli,
Bo mieli tylko pierwsze drugie,
Jednak walczyli czasy długie,
I zwyciężyli zaborców przecie,
Zdybyli armaty i pierwsze trzecie.
I choć ich zwycięstwo było wiele warte,
Nikt się nie pyszni lecz się pierwsze czwarte
Przed bohaterem gdzieś tam od Rzędowic,
A to byli, gdzie walczyli, czytelniku po-
[wiedz.

III

Kupić mi potrzeba
Dziś na całość chleba,
Więc długo nie zwlekam
I wnet w sklepie czekam.
Na trzeciej, na drugiej,
W sukmanie zadługiej
Siedzi kupca dziecię,
Na mnie trzecie trzecie,
Krzyczy bez potrzeby
Aż zrzuciło chleby.
Byłoż trzecie pierwsze,
W to miejsce najszersze.
Odtąd bahor dzidzi
Mnie się bardzo wstydzi,
I tak twierdzi dalej,
Już chleb pierwsze zwali.

Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Mirek z Z.).

IGO OMIAŁ

W jakiej miejscowości mieszka?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 6 lutego 1939.

Znaczenie zagadek z Nr 3 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: P, hak, syrop, parawan, kowal, pal, n. 2 Zagadki: I. Kura na jajach. II. Paznokieć. 3. Rebus: Praca i umiarkowanie hartuje siły i dozwala żyć. 4. Zagadki: I. Naparstek. II. Ogień. III. Kula karabinowa.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. (częściowo), Maria Kozłowska z T., Paweł Lichota z W., Kazimierz Cieślak z L., Jan Bober z W, Kazimierz Baster z G., Jan Czubski z M., Józef Pliszka z W., Wiktoria Rygowska z M., Tadeusz Krzysik z J. Wincenty Kowalski z J. W. i Jan Kłosek z B.

Nagrody otrzymali pp: Jan Czubski z M. jak również Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 stycznia b. r.

Pszenica	23·50—24.00	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·75—17·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·50—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	17·00—18·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	43·00—45·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·50—28·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 24 stycznia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6±—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.15
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Co lepiej.

— Moja siostra twierdzi, że wcześniej nie wyjdzie ze mąż, zanim nie dotrze do trzydziestki.

— A moja siostra mówi, że wcześniej nie dojdzie do trzydziestki, zanim nie wyjdzie za mąż.

W jadłodajni.

— Może kawałek wieprzowiny?

— Kiedy taka jakaś na oko nie bardzo... Kiedyście tę świnię zarzynali?

— A pocośmy ją mieli zarzynać? Sama przecie zdechła!

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi“ 4 tomy, wyd. zupeł, oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5.—.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie“, romans zł. 2.—. „Anioł Śmierci“, powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. 50 gr. „W rajskim ogrodzie“, pow. 50 gr.. . „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. 50 gr., . — „Szalona Sielanka“, pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 1.50, Odaliską, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo“, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto“. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna“ („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia“, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki“, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie“, sztuka w 4 aktach z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański“, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób. 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICINSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI Spotęgowanie woli i energji, 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polskie, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego. Nowość. zł. 4.80.

Biltza Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2 50.

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki“ 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych“ Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatow. „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska“, pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée Bezmięsna kuchnia zł. 1 50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali“, wspaniały melodram. w 5 odsł. zł. 2.50.